Nr. 18. Lwów, dnia 2. maja 1913 Rok XLVI. Tom LXXXIV.

ROLNIK

ORGAN C. K. GALICYJSKIEGO TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

PRENUMERATA WYNOSI wraz z przesyłką pocztową: W Państwie austryackiem rocznie 16 K, półrocznie 8 K. W Rosyi rocznie 10 rubli sr. W W. Ks. Poznańskiem rocznie 20 mk: Dla członków Tow. gosp. opłacających 10 koronową wkładkę 4 korony. Numer pojedynczy kosztuje 40 hal.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: BRONISŁAW JANOWSKI BIURO KOMITETU C. K. GAL. TOW. GOSPOD. LWÓW, ULICA LINDEGO 6.

PISOWNIA WEDLE UCHWAŁ KOMISJI JĘZYKOWEJ ZJAZDU REJOWSKIEGO.

Cena ogłoszeń zamieszczona na okładce inseratowej. Ogłoszenia przyjmuje: ADMINISTRACJA „ROLNIKA“. Manuskryptów niezamieszczonych nie zwraca się. Reklamacje uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. — Przedruk bez podania źródła niedozwolony.

TREŚĆ:

SEWERYN WIŚNIEWSKI.

Kilka uwag o suszeniu ziemniaków.

Produkcja ziemniaków w rolnictwie ma znaczenie bardzo doniosłe tak pod względem rolniczym jak i ekonomicznym. Jako roślina okopowa wpływa ona znakomicie na wydobrzenie roli i oczyszczenie jej z chwastów, a wskutek tego doskonale zastępuje ugorowanie roli. Uprawa ziemniaków, racjonalnie prowadzona zapewnia rolnikowi znaczny czysty zysk, który zwykle przewyższa nawet wartość pszenicy, wyprodukowanej z takiej samej przestrzeni. A i pod względem ekonomicznym roślina ta zajmuje miejsce pierwszorzędne, bo żadna inna nie wytwarza na danej przestrzeni tak wielkiej ilości materjału spożywczego, przydatnego zarówno dla ludzi i bydła, jak właśnie ziemniak. Ma ona jednak i strony ujemne, a mianowicie, że nie jest zdolna do dłuższego przechowywania, a tak samo nie nadaje się do dalszego przewozu. Z tego też powodu uprawa ziemniaków mogła być prowadzoną na znaczniejszych obszarach tylko w tych gospodarstwach, które mają gorzelnie, albo gdzie ziemniaki używano na opas bydła rogatego lub do tuczenia świn.

O żywieniu koni ziemniakami żadnemu rolnikowi do niedawna ani się nie śniło, bo wogóle wedle pewników, głoszonych przez teorję, ziemniaki jako pasza nie zawierająca w swoim składzie potrzebnej ilości białkowców, uważane były przez rolników jako pasza zupełnie nieracjonalna dla żywienia koni.

To też wiele wrzawy narobiło, gdy przed kilkoma laty niemiecki rolnik p. Weissarmel umieścił w *Deut. Landw. Presse* artykuł, w którym zawiadomił, że od kilku lat żywi swoje konie nie tylko robocze ale i wyjazdowe wyłącznie ziemniakami parowanymi bez żadnego dodatku jakiekolwiek paszy treściwej, a tylko przy odpowiednim dodatku siana. Przy tym zaznaczał, że konie jego wyglądają doskonale, wykonują najcięższe roboty rolnicze bez widocznego wysiłku, wreszcie, że nawet podczas wykonywania ciężkich prac lub w biegu nie pocą się więcej jak konie żywione owsem.

Rzecz prosta, że ogół rolników niemieckich przyjął artykuł ten z pewnym niedowierzaniem, bo takie żywienie pozostawało w sprzeczności z zasadami nauki o żywieniu zwierząt, które ogół rolników wznawiał i które w praktyce ściśle zastosowywał.

Ale wkrótce znalazło się kilku ciekawych rolników, którzy postanowili sprawę tę zbadać na miejscu, gdyż zasługiwała ona istotnie na jak największą uwagę rolników, albowiem przez żywienie koni ziemniakami zamiast owsem, żywienie koni stałoby się o wiele tańsze jak dotąd, a wskutek takiej zmiany dałoby się na żywieniu każdego konia zaoszczędzić rocznie kilkadziesiąt marek, co w większych gospodarstwach, utrzymujących nawet po kilkadziesiąt koni, stanowiłoby poważną kwotę pieniężną.

Urządzano więc w tym celu wycieczki dla zbadania tej sprawy na miejscu, pomiędzy innymi wybrał się tam także weterynarz Dr. med. Paechtner, a po naocznym przekonaniu się o sposobie żywienia i jego wynikach, ogłosił w tym samym czasopiśmie fachowym sprawozdanie ze swoich spostrzeżeń, które zupełnie było zgodne z poprzednim komunikatem p. Weissarmel'a. A i praktyczni rolnicy, którzy na miejscu badali tę sprawę, nie wystąpili z żadnymi zarzutami przeciw temu niezwykłemu żywieniu koni.

W Niemczech tu i ówdzie zaczęto wprowadzać w gospodarstwach żywienie koni ziemniakami sposobem p. Weissarmel'a, a mówiono też o tym, że i w Królestwie Polskim znalazło ono naśladowców. I zdawało się, że w żywieniu koni w krótkim czasie nastąpi ogromny przewrót, bo skoro wyniki takiego żywienia są dobre a żywienie ziemniakami o wiele tańsze jak owsem, to logicznie sądząc, powinno ono było już po upływie kilku lat rozpowszechnić się bardzo znacznie. Tymczasem tak się nie stało, tak samo jak w początku sprawa ta nabrała znacznego rozgłosu, tak też w dość krótkim czasie ucichło o niej zupełnie, a świat rolniczy przestał się nią interesować.

Nasuwa się przeto pytanie, jaka jest tego przyczyna, że rzecz tak wielkiej wagi, jak obniżenie kosztów żywienia koni, nie rozpowszechniła się tak szybko, jakby na to zasługiwała? Czy może praktyka wykazała, że żywienie samymi ziemniakami bez dodatku paszy treściwej daje mniej dobre wyniki, jak to w początkach przedstawiono? Wcale nie; Oto poprostu żywienie koni sposobem Waissärmel'a jest w gospodarstwie bardzo kłopotliwe, bo parowanie ziemniaków, rozprowadzanie ich wodą, roznoszenie do żłobów, a przedtym nasypywanie sieczki w żłobach, mięszanie, — wszystko to jest kłopotliwe, wreszcie staranne mycie i wapnowanie żłobów i naczyń jest dla fornali uciążliwe, co w dzisiejszych czasach bezwarunkowo musi się brać w rachubę. W każdym więc razie przy żywieniu tym sposobem musiałoby się wzmocnić stan fornali o dwóch na jedną stajnię dla przygotowywania paszy, płukania ziemniaków, czyszczenia żłobów i parnika, albo do tego celu użyć dwóch robotników podziennych, co przy dzisiejszych wysokich cenach robocizny dość ciężko zaważy na całym rachunku.

Jeżeli przy tym uwzględnimy, że żywienie ziemniakami parowanymi nie może trwać cały rok, ale co najwyżej 7- 8 miesięcy, gdyż już w maju ziemniaki zwykle są pokaleczone i byłyby niebezpieczną paszą do użycia, to łatwo zrozumieć, że spodziewane oszczędności przez zaprowadzenie tego rodzaju żywienia koni zmaleją bardzo znacznie, a korzyści okażą się iluzoryczne. Zdaje się przeto nie ulegać wątpliwości, iż to były właściwe przyczyny, że żywienie koni ziemniakami parowanymi nie rozpowszechniło się wcale w gospodarstwach rolnych.

Prawie w tym samym czasie zaczęto w Niemczech robić próby suszenia ziemniaków w celu uczynienia z nich paszy przydatnej do trwałego przechowania, a także nadającej się do dalszego przewozu. Próby, jakie w tym kierunku przeprowadzono, dały wyniki bardzo pomyślne, a wkrótce powstało mnóstwo zakładów fabrycznych dla suszenia ziemniaków. Zapanowała prawdziwa gorączka w zakładaniu suszni ziemniaczanych, już to z powodu ciągłej zachęty przez prasę zawodową, a także z powodu ruchliwości przemysłu, który w budowaniu potrzebnych przyrządów dla tego rodzaju zakładów przemysłowych upatrywał dla siebie nowe źródła dochodów, a sprawę rentowności takich przedsiębiorstw wprost w fałszywym przedstawiał świetle. W niektórych krajach niemieckich, jak n. p. w Meklemburgji doszło do tego, że nawet gminy, w których uprawa ziemniaków zajmuje miejsce dość podrzędne, pozakładały susznie związkowe. Wkrótce też odezwały się głosy ludzi rozsądnych, którzy powstrzymywali ten zapał do bezwzględnego zakładania suszni ziemniaczanych, podnosząc przedewszystkim, że nie tam, gdzie się uprawia wiele ziemniaków, lecz tam gdzie się ich wiele spasa, susznie mogą być z korzyścią zakładane.

I jest w tym zdaniu wiele słuszności, co przedewszystkim dla naszych stosunków powinno być punktem wyjścia do trzeźwego ocenienia tego nowego przemysłu rolniczego.

Czy w Niemczech suszenie ziemniaków jako przemysł fabryczny rozwijać się będzie w przyszłości pomyślnie, nie da się na razie przewidzieć, jednak faktem jest, że gorączka zakładania wielkich suszni ziemniaczanych już to jako przedsiębiorstw przemysłowych, a także suszni spółkowych rolniczych obecnie ostygła, bo zakładanie tego rodzaju przedsiębiorstw wymaga znacznego kapitału, a koszta suszenia ziemniaków są również nie małe, co wszystko wpływa na podniesienie się ceny fabrykatu. Ale mniejsza o to, jaki obrót przyjmie ten nowy przemysł w Niemczech, dla nas przedewszystkim należałoby rozważyć, czy suszenie ziemniaków, prowadzone jako przemysł fabryczny, miałoby szanse powodzenia? Ziemniaków produkujemy wprawdzie bardzo poważną ilość, bo jak statystyka najnowsza wykazała, to w rzędzie wszystkich krajów austrjackich Galicja zajmuje pierwsze miejsce. Nie tak daw-

---

LEON PODLEWSKI.

„Współdziałać czy zastąpić".

W sprawie fachowego rolniczego wykształcenia kobiet.

Tyle czytamy w ostatnich czasach w *Rolniku* o tej kwestji, że jako długoletni — bo osiwiały już ziemianin, znający stosunki krajowe dość dokładnie, pozwolę sobie i ja parę słów w tej sprawie dorzucić i odpowiedzieć przedewszystkim „Jednej z wielu" na Jej uwagi w Nr. 7 *Rolnika* zamieszczone.

Obserwacja Autorki, że tyle córek „obywatelskich" nic innego nie robi, jak paple po francusku, bębni na fortepianie a czeka na *epouseur'a* (w przyczyny, czy nie umieją, czy nie chcą robić co innego, nie wchodzę na razie), — jest równie słuszna, jak fakt niewymagający nawet stwierdzenia, że ziemia w gwałtownie szybkim tempie z rąk nam się wymyka i te stare polskie dwory, tak ważny czynnik narodowy i kulturalny stanowiące, bądź to zupełnie znikają z horyzontu, bądź przechodzą w ręce niepolskie, bądź to, okrojone z większej części swego obszaru, tracą na znaczeniu we wsi i okolicy (wszak siła podatkowa obszarów dworskich stanowi o liczebnej ich reprezentacji w radach powiatowych).

Zastanówmy się nad przyczynami tego żywiołowego zjawiska.

Generacja pracująca dziś w tych dworach na rodzimym zagonie od lat mniej więcej piętnastu przechodzi fazę najcięższego kryzysu dla rolnika średniego i większego. Ci, co zaczynali gospodarować przed laty 20—25, do których i ja należę, pamiętają jeszcze lepsze czasy — a więc dostatek taniego robotnika, taniego konia roboczego, tanią dla niego paszę. Nie było wówczas emigracji sezonowej do Prus ani czasowej do Ameryki, a emigranci stali na drugą półkulę nie byli tak liczni, by to na stosunki robotnicze znamiennie oddziaływało, władze nie popierały emigracji i starały się jej przeciwdziałać w miarę środków legalnych i miały odwagę wykonywać ustawy, dające ochronę obu stronom, zawierającym kontrakt służbowy lub robotniczy.

Od lat kilkunastu w każdym kierunku zmieniają się stosunki na gorsze w tempie tak szybkim, że ustrój gospodarstw naszych nie jest w stanie z tą samą szybkością do nich się przystosować.

Winien temu c. k. Rząd, który ustawami swymi, taryfami, śrubą podatkową etc. etc. nie dopuścił do uprzemysłowienia kraju, zatym wywołał ruch emigracyjny i przeforsowawszy reformę wyborczą o 4-przymiotnikowym głosowaniu do parlamentu, stworzył tego rodzaju stosunki polityczne, że sam wobec nich czuje się bezsilnym i nie jest w stanie przeciwdziałać chorobom społecznym, a w tę przerodził się już ruch emigracyjny, uprawiany więcej dla sportu, niż dla zarobku — i sprawiający formalne wyludnianie kraju.

Winna tam nasza reprezentacja parlamentarna, której znaczna część przy każdej okazji stara się schlebiać masom wyborczym, a więc emigrację ułatwiać dla chwilowej i pozornej tylko tych mas korzyści, nie widząc, że ubożenie kraju wszystkim warstwom społecznym szkodę przynieść musi, która następnie pochłonięta częścią waśniami partyjnymi i zachłannością na zdobycze partyjne, częścią dążnościami *ultra* rządowymi i zachłannością na

no, bo w r. 1911 mieliśmy tak znaczny urodzaj ziemniaków, że po pokryciu zwykłej konsumcji miejscowej, jeszcze pozostawała dość znaczna nadwyżka, którą niektórzy ziemianie projektowali wysyłać do Francji, gdzie był w owym czasie pobyt na ziemniaki stołowe.

Powierzchownie sądząc zdawałoby się, że wobec tego dla kraju byłoby wskazane zakładać suszarnie ziemniaków jako przedsiębiorstwa przemysłowe, któreby nam umożliwiały produkcję ziemniaków, a przynajmniej jakąś jej część przemienić na przedmiot handlu, zdolny do trwałego przechowania i wytrzymujący dalszy przewóz. A jednak przy ściślejszym zbadaniu tej sprawy przyjdziemy łatwo do przekonania, że suszenie ziemniaków dla uzyskania produktu handlowego nie miałoby u nas w kraju najmniejszych widoków powodzenia. W przemyśle pierwszym i najważniejszym warunkiem jego rozwoju rentowności, musi być łatwa możność zbytu wytworzonego produktu. A gdzieżby nowy produkt ten znalazł dogodny i korzystny dla siebie zbyt? W kraju nie mamy takich jak w Niemczech przedsiębiorstw przemysłowych dla tuczenia świn. Na eksport do Niemiec nie możnaby liczyć, bo produkcja tamtejsza aż nadto jest wystarczająca na pokrycie własnych potrzeb. Nie pozostawałby więc tylko chłop, który ma swoje własne ziemniaki i który rzadko je kupuje, a nawet gdyby kiedy zapotrzebował, to nie trafiałoby do jego przekonania płacić za suszone ziemniaki w krajankach lub płatkach 14—15 kor. za 100 kg.

Powyższe wywody nie mają wcale tendencji zdyskredytowania suszenia ziemniaków, a stosują się one jedynie do zakładania wielkich suszarni, prowadzonych fabrycznie w celu zapewnienia sobie zbytu wyprodukowanych przez rolnictwo ziemniaków.

Inaczej jednak przedstawia się sprawa suszenia ziemniaków dla własnego użytku w celu uzyskania wybornej paszy dla wszelkiego rodzaju inwentarza. Przedewszystkim tedy należy zaznaczyć na podstawie doświadczeń, zrobionych w Niemczech, że suszone ziemniaki doskonale mogą zastąpić owies w żywieniu koni, a skarmia się je w suchym stanie bez żadnego parowania ani dodatku paszy treściwej, a tylko przy dodatku siana. Żywienie koni tą paszą nie jest więc tak kłopotliwe, jak żywienie ziemniakami parowanymi, a w dodatku rolnik jest w możności paszą tą żywić konie przez cały rok, nadto zaś wyniki takiego żywien pod każdym względem nie pozostawiają nic do życzenia.

Również żywienie i tuczenie świń suchymi ziemniakami okazało się bardzo korzystne. I w tym wypadku spasa się suszone ziemniaki w suchym stanie bez poprzedniego parowania i także bez żadnego dodatku drogich pasz treściwych; przy tym podnieść należy, że przy użyciu tej paszy okres tuczenia jest krotszy, jak przy dawniejszym systemie, co wszystko bardzo korzystnie wpływa na cały rachunek tuczenia. Co do tuczenia świń względnie żywienia ich suchą paszą, to w tej mierze u większej części rolników mogą się zrodzić pewne wątpliwości co do racjonalności takiego żywienia, bo przecież i tu ogół hodowców świń trzymał się utartego zwyczaju żywienia świń gotowaną lub parowaną paszą, a to ze względu, że gotowana, a w dodatku wilgotna pasza łatwiejsza jest do strawienia, wskutek czego lepiej może być wyzyskana. Pogląd ten w najnowszym czasie zmienił się znacznie, bo wychodzi się ze stanowiska, że przyroda przeznaczyła świni spożywanie twardej paszy, jak korzonków roślin, żołędzi, i t. p. i dlatego uposażyła ją w bardzo silne uzębienie dając jej aż 44 zębów. Jeżeli zresztą weźmie się na uwagę, że świnie wogóle są bardzo żarłoczne i że miękkiej paszy nie gryzą, ale ją wprost połykają, nie zaśliniając poprzednio dostatecznie, w skutek czego trawienie jest upośledzone, to nabiera się przekonania, że sucha pasza, którą muszą gryść i dobrze zaśliniać, w istocie może być korzystniejsza w żywieniu świń.

Naturalnie, że i dla bydła rogatego pasza ta może być z korzyścią użyta, ale w tym wypadku musi być roz-

---

zdobycie osobistych korzyści, nie umiała w sposobnej ku temu chwili przeprowadzić wyodrębnienia Galicji, której stan ekonomiczny do dziś, w tym krótkim czasie byłby swoim podniesieniem się dowiódł, jakim to byłoby stało się dobrodziejstwem. (Ale na to trzeba było jedności i zgody wszystkich stronnictw polskich, aby z siłą wystąpić i korzystne warunki tego wyodrębnienia uzyskać).

A teraz popatrzmy, jak były przygotowane nasze warsztaty gospodarcze na przetrzymanie tego kryzysu ekonomicznego (na podkładzie socjalno-politycznym).

G o r z e l ń m i e l i ś m y z a m a ł o, wskutek tego rozdział kontyngientu w całym kraju zupełnie anormalny, nigdzie nie ustosunkowany do odnośnego obszaru, a znaczna część ciągle jeszcze w rękach gorzelń fabrycznych.

To też cel ustawy, przeznaczającej pierwotnie kontyngient dla gorzelń rolniczych, obdzielanych w stosunku do obszaru i siły produkcyjnej danego majątku, chybiony, mimo że na to ustanowiono nowe rozdziały dla wszystkich gorzelń co lat kilka, aby ten pierwotny cel stopniowo osiągać. Zatym wskutek braku gorzelń produkcja najpewniejszej okopowizny, t. j. ziemniaka o wiele za słaba.

Cukrownia w kraju wówczas tylko jedna, bo Tłumacz nie długo był w ruchu — zatym i produkcje buraka cukrowego minimalne — czyli większość gospodarstw naszych na stopie prymitywnej jak najbardziej ekstenzywnie prowadzona, z budynkami zaniedbanymi, niemal walącymi się, — łąki niemeliorowane, pola niedrenowane. Jednym słowem stanęła ta gieneracja gospodarzy wobec konieczności znacznych inwestycji (jak odbudowy walących się budynków gospodarskich murowanych w miejsce lepianek, które jeszcze w czasach pańszczyzny można było tak tanio murowanymi zastąpić — forsownego stawiania gorzelń, — zwiększania inwentarza roboczego wobec konieczności przejścia do intenzywniejszego gospodarstwa, to wszystko dokonać się musi w okresie 20-letnim, w którym administracja drożeje tak gwałtownie, że w ciągu lat 20 zwiększa się o 80—100%, dodatki do podatków wzrastają co roku, przybywa podatek osobisto-dochodowy, a w każdej niemal wsi stawia się nową murowaną szkołę, kościół, cerkiew lub plebanię, a gdzie zaś specjalnie fortuna sprzyjała, nawet wszystkie te 4 objekty. Dodajmy do tego, że kapitał obrotowy to rzecz nieznana, bo przy dawnej ekstenzywnej gospodarce niepotrzebna, więc i nasza gieneracja go nie dziedziczyła. Co najwyżej — jeśli w której rodzinie przewidująca jej głowa nie była koniecznym zwolennikiem równego podziału swej spuścizny i zależało jej na utrzymaniu tej ziemi przy nazwisku, otrzymywaliśmy majątek rodzinny z małym długiem lub nie dochodzącym do połowy wartości. Ale w większości dóbr tabularnych właścicielami połowy były instytucje finansowe.

Na sprostanie opisanym tu ciężarom, przetrzymanie złych lat, których w tym okresie było sporo, rąbano lasy, gdzie lasy były, albo zaciągano pożyczki, a jeśli miara ich się przebrała, okrawywano obszar, a jeśli to nie było radykalną pomocą, całość przechodziła w obce ręce.

Przyznać trzeba, że i moralne przygotowanie na te ciężkie warunki niekoniecznie było odpowiednie. Dziś pod tym względem znacznie już lepiej — gieneracja, wśród której ja się wychowałem, jeśli miała ojców zbyt wyrozumiałych, rosła w przekonaniu, że gospodarstwa uczyć się nie potrzeba, to już sam z siebie każdy potrafi — i stu-

miękczona i z sieczką lub plewą pomięszana. Drób spożywa tę paszę chętnie, a wyżywienie jego jest przez to bardzo ułatwione.

Wobec tych wszystkich niewątpliwych korzyści, wynikających z żywienia wszelkiego rodzaju inwentarza, należałoby przystąpić do urządzania małych gospodarskich suszarni ziemniaczanych, któreby umożliwiały suszenie ziemniaków na paszę dla własnego inwentarza, a kwestja ta miałaby i znaczenie ekonomiczne, gdyż zabezpieczałaby każdego producenta ziemniaków od możliwych strat w razie gnicia ziemniaków, jak to miało miejsce w roku bieżącym, gdzie setki tysięcy, a może i miljony cetn. metr. poszły na marne z powodu zgnilizny. Nie jestem za zakładaniem większych suszarni ziemniaków, n. p. związkowych, bo takie wymagają bardzo znacznego kapitału i mogą być zakładane tam, gdzie są dobre drogi i koleje, a i tam koszta dostawy ziemniaków surowych do suszarni i przewóz suszonych do domu, bardzo ujemnie wpłyną na cenę produktu przerobionego.

W Niemczech odzywają się coraz liczniejsze głosy o konieczności zakładania małych suszni ziemniaków, zastosowanych do miejscowych potrzeb rolnika i wzywają przemysł tamtejszy do budowania tanich przyrządów, któreby temu celowi odpowiadały. Dotąd większe firmy nie pomyślały jeszcze o budowaniu tego rodzaju suszni, bo przedewszystkim zajęte były urządzaniem suszni jako zakładów przemysłowych. Jedna tylko firma wprawdzie mniej znana ogłosiła w *Deut. Landw. Presse* w Nr. 12 z r. b., że buduje susznie przenośne w rozmaitych rozmiarach z urządzonym przy tychże aparatach paleniskiem. Ziemniaki na tych aparatach potrzebują 10 godzin czasu do wysuszenia, a susznie te mogą być opalane drzewem, węglem lub torfem. Mam to przekonanie, że jednak niema wcale potrzeby korzystania z pomysłów niemieckich fabrykantów, bo zbudowanie takiej przenośnej suszni, mogącej wysuszyć dziennie mniej więcej około 20 q. surowych ziemniaków, nie przedstawia nadto wielkich trudności, i że susznie te śmiało mogą być wykonywane w fabrykach krajowych, a jako wolne od cła i nie obciążone znacznymi kosztami przewozu, mogą być taniej nabywane w fabrykach krajowych jak zagranicznych. Należałoby tylko zwrócić uwagę fabryk pierwszorzędnych, jak Ks. Andrzeja Lubomirskiego i Zieleniewskiego, na potrzebę budowania takich suszni dla własnego użytku rolnika.

LEON STARKIEWICZ

W sprawie hodowli karakułów w Galicji.

W latach ostatnich naszej doby, zapotrzebowanie wszelkich gatunków futer wzmaga się gwałtownie. Przyczyna tego leży w ogólnym podniesieniu się dobrobytu, w zdemokratyzowaniu się całego społeczeństwa, oraz w ciągłej zmianie mody.

Minęły zdaje się bezpowrotnie te czasy, w których ustawami normowano, krój, kolor i jakość materji na suknie dla każdego stanu. — Noszenie drogich futer w dawnych czasach dostępne było tylko dla klas uprzywilejowanych, przestrzegano bacznie tego, by kosztownych futer nie nosili mieszczanie i plebejusze. — Dziś nie tylko, że nie ma w tym żadnych ograniczeń, ale nawet zgoła dzieje się przeciwnie, jak było dawniej. — Bogaci ludzie ubierają się zwykle skromnie, mniej zamożni lubują się w przepychu i drogich strojach.

Łatwość kredytu i życie ogólne nad stan, ułatwia w znacznej mierze zaspokojenie często wygórowanych potrzeb.

---

djów agronomicznych nie kończyła, co najwyżej — i to nie zawsze — przyszły gospodarz zdawał maturę. Jeśli nie był hulaką i birbantem, zakonserwował sobie zdrowe nerwy i wcześnie praktycznie przyuczał się przy ojcu do gospodarstwa starego systemu.

Mniejszość, do której i ja należałem, kończyła akademickie studja rolnicze, ale nikomu z nas nie zezwolono na odbycie systematycznej praktyki w postępowym gospodarstwie przed studjami z obawy, by młodzieniec nie odwykł od książki, wskutek czego odnosiło się z tych teoretycznych studjów zagranicznych znacznie mniej korzyści. Później często przychodziła służba wojskowa a na gruntowną praktykę gospodarczą mało zostawało czasu, zresztą najczęściej wypadało pomagać ojcu w domu, więc tym mniej okazji do poznania postępowego gospodarstwa.

Bardzo więc mała, minimalna część była takich, którzy i teoretycznie i praktycznie byli do tego zawodu wykształceni — a jeszcze mniej pomiędzy nimi, którzy równocześnie i odpowiednio do niego moralnie wyszkoleni. Takimi bywali tylko synowie bardzo wybitnych gospodarzy.

Zmiana warunków pociągnęła za sobą także i konieczność zwiększenie, zdwojenia a nawet potrojenia pracy osobistej, a do tego niestety nie każdy był zaprawiony. Patrząc, jak to się za Ojców naszych wygodnie gospodarowało, z ganku, z fajeczką, wiele czasu zbywało wolnego na stosunki sąsiedzkie, jarmarki, polowania, imieniny i t. j. uroczystości, trwające nieraz po kilka dni — nie jeden pragnął te tradycje utrzymać. Tu przyznać trzeba, że dużo było winnych — (tych przeważnie bieda już zmiotła z powierzchni) — ale większość ciężko pracuje tak, że mieszkańcy miast, zazdroszczący obszarnikom, wyobrażenia o tym nie mają i żaden z nich tego by się nie podjął. Bo to i swoim warsztatem kieruj, dopilnuj wszystkiego i bądź czynnym w radzie gminnej, w radzie szkolnej miejscowej, w Kółku rolniczym w kasie Raiffeisena, w Radzie powiatowej, w Tow. Gosp., w różnych komisjach podatkowych, sądowych, detaksacjach, likwidacjach cła, w radach narodowych i tyle t. p. rozlicznych społecznych obowiązków nabrać co drugi musi na swoje barki, nie chcąc zasłużyć na zarzut egoisty i nie chcąc dobrowolnie wyrzekać się roli, jaką ten nieszczęsny obs arnik w społeczeństwie, bądź co bądź, odgrywać powinien i wyrzekać się wpływu na rozwój stosunków społecznych i ekonomicznych, a co najważniejsze usuwać się od obowiązku służenia dobrej sprawie.

Dodajmy do tego, że spełnianie tych wszystkich funkcji pociąga za sobą (wyjąwszy kilku lokalnych) konieczność wyjazdów na posiedzenia o mil kilka, kilkanaście, niekiedy kilkadziesiąt, więc absorbuje bardzo wiele czasu, trudu i kosztów, sprawowanie ich jest więc ciężarem o wiele większym niż dla kogokolwiek z panów miejskich, którym tylko wypadnie pójść na posiedzenie na godzinę lub dwie.

Wreszcie zostają obowiązki towarzyskie, których zupełnie wyrzec się nie można, choćby ze względu na dzieci i ich przyszłość. Na te to już najmniej czasu zostaje — stąd się też ustawicznie słyszy, że stosunki sąsiedzkie zanikają. Nie można się dziwić, bo kto tamte mniej zabawne i przyjemne, ale ważniejsze sumiennie chce spełniać, temu na odwiedzeniu sąsiadów chyba po jednym razie do roku czasu zaledwie starczy.

To jest mniej więcej obraz trudnej pozycyi mężczyzn, na roli pracujących i okoliczności jakie się składają na znikanie dworów z widowni.

(Dok. nast.).

Rosnącemu z roku na rok gwałtownemu zapotrzebowaniu wszelkich gatunków droższych futer, nie może dziś podołać produkcja tychże. — Chociaż ułatwiony dostęp do najdalszych krańców ziemi, ułatwił znacznie dostawę i wzmógł handel futrami, to jednakże rosnące coraz bardziej zapotrzebowanie nie może się tym zadowolnić i futra co roku drożeją. Szczególniej drogie futra, których dostarczały zwierzęta żyjące w Syberji i Północnej Ameryce, stały się dziś rzadkimi i cena ich dosięgła niebywałej wysokości. — W miarę postępu kultury i wzrostu zaludnienia, dzikie zwierzęta usuwają się od siedzib ludzkich, a wkońcu przychodzi czas, że brak im miejsca do bytowania. Bobry już prawie, że wyginęły w Syberji, to samo czeka i sobole. Chociaż rząd rosyjski, w minionym roku wydał zakaz polowania na bobry i sobole, na obszarze całej Syberji, wątpić już należy, czy odniesie to pożądany skutek.

Są pewne gatunki zwierząt, dla których blizka obecność człowieka jest nie do zniesienia, chociaż by człowiek zaprzestał wrogo odnosić się do nich, lecz owszem nawet otoczył je swą opieką.

Aby zapobiedz ciągłemu brakowi jaki się uczuwać daje w handlu drogiemi futrami, wpadli pierwsi Amerykanie na pomysł hodowli dzikich zwierząt, a mianowicie lisów srebrnych i czarnych w celu produkcji drogocennych skórek, które na targu w Londynie płacą od 1000 kor. do 4000 kor. za sztukę. — Akcję w tym kierunku rozpoczęto w 1910 na większą skalę, zakładając akcyjne towarzystwo ze znacznym kapitałem Dziś już Kanada północna i zachodnia dostarcza skórek lisich, za parę milionów koron. Ministerjum rolnictwa daje farmerom po 15 tysięcy koron i odpowiednie grunta w północnej Kanadzie, aby przyjść z pomocą i rozwinąć tego rodzaju przedsiębiorstwa.

Wspomnę tu mimochodem, aby dać wyobrażenie do jakich bajecznych cen doszły dziś futra, że w Nowym Jorku za wyborowe futra z soboli płacą dziś 40.000 kor. W Ameryce jest już dziś kilkanaście firm, które sprzedają żywe lisy srebrne i czarne zdatne do chowu. — Przytoczę tu parę. *Charlo Dalton, Iignisch Prince Edward Isand, Edward Lewi Chatham Ontario, T. L. Bowowmann Wojming, Ontario. Johan Beetr Baia ria Qucce* i kilka innych.

W ostatnich czasach wprowadziła moda w całej Europie i Ameryce noszenie futer na wierzch włosem, ten rodzaj odzieży zimowej znanym był do niedawna tylko pół dzikim mieszkańcom północnych krańców Azji i Ameryki, dziś rozpowszechnił się w całym niemal świecie. W krajach południowych, gdzie klimat nie wywołuje konieczności używania futer, moda wprowadziła je w postaci kosztownych „boa“ lub też używa takowych do rożnych ozdób ubiorów kobiecych.

Skutkiem podskoczenia gwałtownego cen wszelkich rodzaji futer, wzięto się wszędzie do intenzywniejszej hodowli zwierząt domowych, dających skórki zdatne na futra. — Różnego gatunku króliki, kozy i owce sprowadzono do chowu z okolic, w których hodowla tych zwierząt znaną była od dawna.

W handlu zaczęły się pojawiać imitacje, naśladujące do złudzenia drogie futra z dzikich zwierząt, robione ze skórek króliczych, kozich i owczych i to jednak okazało się niewystarczającem. Wymyślono sposoby robienia i imitowania sztucznego różnych futer, naśladując wybornie prawdziwe zwierzęce.

Ze wszystkich zwierząt domowych, owce dają bezsprzecznie najwięcej skór używanych do wyrobu różnego rodzaju futer. Futra te nosi przeważnie uboższa ludność, są jednak pewne gatunki owiec, których skórki służą do wyrobu futer droższych a nawet dziś już bardzo drogich.

Najbardziej cennymi są w handlu skórki jagnięce, owiec „karaków“ pod nazwą „Persjanerów“ znane. — Do niedawna ze skórek tych wyrabiano tylko czapki zwane powszechnie u nas „krymkami“, a to dlatego, że dawniej przeważnie robiono je ze skórek owiec krymskich pokrewnych karakułom. Przed laty u nas nosili te czapki wyłącznie prawie tylko żydzi, dziś noszą je wszyscy.

Kiedy moda wprowadziła futra damskie z „Persjanerów“ noszone, włosem na wierzch, wzrosło gwałtownie w handlu zapotrzebowanie tych skórek i cena ich poszła do znacznej wysokości. Dziś płacą za wyborową skórkę jagnięcą 80 kor.

Ojczyzną owiec „karakułów“, o których obszernie pisać zamierzam celem większego zwrócenia uwagi hodowców naszych na korzyści jakie by z chowu tych owiec u nas osiągnąć można, jak płaskowyże Tybetu. — Owce tę nazwę swą biorą prawdopodobnie od jeziora „Karakul“, leżącego w pustyni pamirskiej w Terjańskim obwodzie na wysokości 13 000 stóp nad poziomem morza. Klimat tych krajów jest najostrzejszym z klimatów całego świata, leżących pod tą samą szerokością geograficzną. Znaczne wzniesienie całego kraju ponad poziom morza i sąsiedztwo najwyższych gór w świecie są tego powodem.

Sven Hedin, który pierwszy przed niedawnemi laty kraje te zbadał, wspomina wszędzie o wielkich stadach owiec, które tam wśród najsroższych warunków klimatycznych spotykanych na ziemi, w wielkiej ilości hodują. — Sam przebrany za pasterza, goniąc przed sobą stado owiec, objuczonych towarami, tylko tym sposobem zdołał się dostać w te strony i wtargnąć do wnętrza kraju, w którym przed nim żaden z Europejczyków nie był. — Z karakułami zapoznała się bliżej Europa dopiero nie tak dawno.

W krajach środkowej Azji owce karakuły hodują od tysięcy lat dla pięknych i cennych skórek jagnięcych, z których ludy azjatyckie robią przeważnie czapki i wysyłają wielką ilość do Europy. Po zajęciu przez Rosję Chiwy, Taszkentu, Merwu i Buchary zaczęto owce te sprowadzać do Europy w celach hodowlanych. Najpierw Rosja, potem Niemcy, Austrja sprowadziły znaczne partje owiec z Buhary i zajęły się ich hodowlą.

W rolniczej literaturze naszej mało o tych owcach dotąd spotyka się wiadomości, sądzę więc, że będzie ciekawe dla Szan. Czytelników, jeżeli przytoczę tu takowe, zaczerpnięte z prac dr. Adametza profesora Akademji rolniczej wiedeńskiej, oraz wp. Malzburga profesora Akademji w Dublanach, którego prace pomieszczone są w *Österreichische Molkerei-Zeitung.*

Dr. Z. Adametz w pracy swej, w *Mitteilungen der landwirtschaftlichen Lehrkanzelei der K. K. Hochschule für Bodenkultur i Wien* za rok 1912, zbija błędy i mylne wiadomości, jakie się wkradły do literatury zachodniej o tej rasie owiec. Na podstawie relacji p. Dure, który zbadał wszerz i wzdłuż całą Buharę i obznajomił się dokładnie z hodowlą tamtejszych owiec, wysłany celem zakupna karakułów dla Austrji, oraz na podstawie kilkoletniej obserwacji prowadzonej w Gross- Eurensdorfie na 297 sztukach owiec, wprost z Buchary sprowadzonych, pisze dr. Adametz co następuje.

„Owce „karakuły“ w Bucharze pod ogólną nazwą „Arabi“ znane, tworzą rasę, która powstała w celu produkcji wysokiej wartości futerek jagnięcych. Hodowcom były obojętne kształty i wygląd zewnętrzny owcy, to też dziś owce karakuły“ w swej formie zewnętrznej przedstawiają wielką różnorodność. — Dr. Adametz twierdzi, stanowczo, że w Bucharze jest tylko jedna rasa owiec karakułów.

To co p. Poniatowski, sekretarz rolnictwa w Boharze napisał w swej broszurze i co inni autorowie za nim powtórzyli jest zapatrywaniem błędnym. P. Poniatowski mianowicie, podzielił owce w Bucharze na 4-ry podrasy, a to: Arabi, Duz-Boi, Schirati i Sinizin, opisując odrębne cechy dla każdej z nich. — Dr. Adametz twierdzi, że podrasy owiec karakułów nie istnieją. Nazwa bowiem „Arabi“ jak to wyżej przytoczyłem, w języku Sartów, oznacza wogóle owce karakuły i używaną jest od 8-go wieku naszej ery, od czasu zawojowania przez Arabów Bohary, którzy prawdopodobnie ten gatunek owiec tam wprowadzili. — Arabi również w języku Sartów oznacza kolor czarny, lecz tylko dla oznaczenia koloru martwych przedmiotów. (Zdaje się, że skórki z jagniąt nie są przedmiotami żywymi pr. Autora), Duz-Boi, a jak chce dr. Adametz Duz-Boja oznacza nazwisko największego hodowcy, najlepszych stad owiec w pobliżu miasta Bohary. — Schirati służy na oznaczenie owiec, które mają szerść na pysku i nogach siwą i często rodzą jagnięta z wełną siwą, stare jednakowoż nie różnią się kolorem wełny od owiec rodzących jagnięta czarne. Sinizin służy na oznaczenie owiec rodzących czasem jagnięta z włosem brunatnym, o różnych odcieniach od jasno blond do ciemno kawowego. Kolor ten jednak niknie z wiekiem i wyrosłe owcə Sinizin w niczem nie różnią od rodzących jagnięta czarne. Dr. Adametz nie przeczy, że przez staranną selekcję, przez znacznie długi czas prowadzoną, możnaby te indywidualne cechy ustalić i wytworzyć jakąś osobną podrasę. Dziś jednak tego nigdzie nie ma. W Boharze w każdym większym stadzie trafiają się osobniki Schirati i Sinizin. Skórki tych ostatnich są bardzo poszukiwane i Turkomeni z Merwu płacą za nie wysokie ceny. Na zachodzie Europy nie mają wartości, te które przychodzą do Lipska przefarbowują na czarno.

Pan Piechowski, właściciel dóbr w Rosji miał wytworzyć z pięciu matek i jednego barana sprowadzonych w roku 1896 z Buchary stado, w którym rodziły się same brunatne jagnięta. W roku 1998 na wystawie w Rostowie zaprodukował p. Piechowski 120 skórek brunatnych sprzedanych od 15-tu do 45 rubli za sztukę. Skąd jednak w dwa lata z pięciu matek zdołał p. Piechowski osiągnąć 120 skórek tego nie podaje. — Według moich spostrzeżeń z dziedziny hodowli, wywody dra Adametza są zupełnie słuszne, bo i inne zwierzęta jak naprzykład konie arabskie udawadniają to samo. Siwe klacze arabskie rodzą po tym samym ogierze, raz źrebięta czarne, które przy pierwszym lenieniu tracą swój kolor włosa, drugi raz te same klacze rodzą źrebięta gniade lub kasztanowate. Nikt jednak siwych koni arabskich nie bierze za jakąś odrębną rasę, w przeciwieństwie do arabów gniadych. Czy zmiany te w kolorach włosa jagniąt są jakimś odbiciem atawizmu, czy też domieszką krwi innych ras, która kiedyś mogła się dostać do owiec karakułów — jest to rzeczą nierozstrzygnioną. — Z lat dawnych pamiętam, że świnie rasy krajowej rodziły prosięta, z których niektóre były pręgowane brunatno, z wiekiem pręgi te nikły i świnie były jednostajnie białe. — Nie były to jednak mieszańce świni domowej z dzikiem, gdyż te ostatnie wykazują odmienną budowę i zachowują zawsze swój dziki charakter. Prędzej można to wziąść za atawizm, bo i dzikie świnie rodzą się z pręgami.

Ponieważ owce karakuły hodują dla otrzymania cennych futerek jagnięcych, przeto hodowcy wybierają do chowu tylko te matki, których jagnięta posiadają lśniącą gęstą sierść ułożoną i skręconą w charakterystyczne kędziory podłużne tak zwane gąsienicowe. Im loki te są regularniejsze o włosie jednakowej długości; im są gęstsze i silniej skręcone, tem skórki są droższe. — Zauważyć tu trzeba, że skórki siwe i brunatne nie mają nigdy tej regularności w lokach i tej gęstości jak skórki czarne, bez względu na to, że pochodzić mogą tak jedne jak i drugie od tej samej matki i od tego samego tryka. — Skręty spiralne w oczka nie są charakterystyczne dla skórek jagnięcych karakułów i są cechą innej rasy pokrewnej owiec Maliczów, Krymskich i Czuszek.

JERZY TURNAU

„STOCK“

(Odczyt wygłoszony na Radzie Ogólnej c. k. Galic. Tow. Gospodarskiego we Lwowie dnia 4. kwietnia 1913).

II.

Folwark Urzejowice, glinka lössowa, częściowo ciężka rędzina.

Zorano „Stockiem“ pod buraki 10″ + pogłębiacz 4″ $52^1/_2$ morg. w 12 dniach (listopadowych).

Zorano „Stockiem“ buraczysko 7″ [1]) 19 morg. w 3 dniach (listopadowych).

Zorano „Stockiem“ pod buraki 9″ [1]) (w ciężkiej gliniastej rędzinie) 19 morg. w 5 dniach (listopadowych).

Na to wyszło (nie licząc dojazdu):

1600 kg benzyny po 40 h.	640	kor. 80	hal.
209 „ oliwy po 1 kor.	209	„ —	„
10 „ waseliny po 30 h.	3	„ —	„
2 ludzi × 1·50 × 20 dni	60	„ —	“
Dozór kowala	5	„ —	„
Amortyzacja 20 dni po 7 godzin po 3 k. 50 h. = (24 k. 50 h.)	490	„ —	„
Razem	1407	kor. 80	hal.

Przy tych kosztach wypada morg orki głębokiej w lössie mniej więcej po $15^1/_2$ kor., takiejże orki w ciężkiej rędzinie po 20 kor., orki buraczyska po $9^1/_2$ kor. To mniej więcej odpowiada kosztom orki końmi, a to na podstawie szczegółowych pomiarów, dokonanych przezemnie przy orce końmi równocześnie z orką motorową.

Rachunek tak się przedstawia. Przy orce listopadowej (7 godzin dziennie), mając do dyspozycji 36 koni dziennie, trzebaby orać przez $17^1/_2$ dnia i wyszłoby:

Dozór $17^1/_2$ dnia × 2 kor.	35	kor. —	hal.
Orka w lössie na 14″ trzeba na $52^1/_2$ morg. 63 pługów po 6 koni [2]) = 378 koni po 1 k. 80 h. = . . .	680	„ 40	„
63 fornali i tyluż poganiaczy po 1 k. 35 h. [3]) . . . . ; . .	170	„ 10	„
Orka buraczyska 19 morgów = 13 dwuskibowców × 6 koni (1 zorze dziennie $1^1/_2$ morga w 7 godz. = 78			

---

[1]) Buraczysko orano (płyciej) sześcioma skibami, pod buraki przy głębokiej orce orano tylko 4-a skibami. Przyp. aut.

[2]) Przyjmując, że 1 pług zorze $^5/_6$ morga dziennie w 7 godzinach

[3]) Przeciętny koszt. Przyp. aut.

koni po 1 k. 80 h. . . . . . 140 „ 40 —
26 fornali i poganiaczy po 1 k. 35 h. 35 „ 10 —
Orka pod buraki w ciężkiej rędzinie (gdzie w 7 godzinach zorze 1 pług zaledwie $^2/_3$ morga) 19 morgów = $28^1/_2$ pługów po 6 koni = 171 koni po 1 k. 80 h. . . . . 307 „ 80 „
57 fornali i poganiaczy po 1 k. 35 h. . 76 „ 95 „
Razem . . . , . 1405 kor. 75 hal.

Widzimy więc, że w tym wypadku koszt orki końmi równa się kosztom orki motorowej — oczywiście, o ile przyjęte przezemnie obliczenie kosztów konia i fornala jest dobre. Koszt ten może się zmienić przy podrożeniu benzyny. W moich obliczeniach przyjmuję cenę 40 kor. loco folwark. Obecnie już cena ta jest mniej więcej o 2 do 3 kor. (wraz z kosztami transportu) wyższa tak, iż obecnie orka motorowa byłaby w folwarku Urzejowice kosztowała mniej więcej o 40 kor. więcej, niż orka końmi. Sądzę jednak, że każdy chętnie poniósłby stratę nie tylko 40, lecz nawet 400 kor., byle mieć przed zimą (zwłaszcza pod buraki) zorane — co było możliwe przy „Stocku", a niewykonalne w zeszłej jesieni bez „Stocka", zwłaszcza, że do odstawy buraków z powodu złych dróg niepodobna było nająć i musiało się odstawiać własnymi fornalkami. To też obliczenie dziennego kosztu konia bywa często teoretyczne, bo w rzeczywistości praca konia ma taką wartość, jaki zarobek ten koń nam przysporzyć może. W tym więc wypadku korzyści „Stocka" trzeba zestawić z zyskiem, jaki rzeczywiście osiągnąłem przez odstawę buraków własnymi końmi. Oto obliczenie:

Orka „Stockiem" w Urzejowicach zastąpiła robotę 627 koni, czyli $313^1/_2$ par i $156^1/_2$ ludzi. $313^1/_2$ wozów byłoby odstawiło w moich warunkach (obracając co drugi dzień 2 razy) po 18 q dziennie, 3762 q buraków po 35 h.[1]) = ... 1940 kor. — hal.
i przywiozło 3000 q wytłoków po 15 h. 450 „ — „
Razem . . . . . 2390 kor. — hal.

Trzeba jednak odliczyć:
Zużycie wozów, smarowidło i t. p. × 50 h. = . 151 k. 50 h.
rogatki przy odstawie buraków . . . . . . 51 „ 50 „
strawne fornalom i dozorcy 35 „ — „ 238 kor. — hal.
Pozostaje . . . . 2152 kor. — hal.
Orka „Stockiem" kosztowała . . . . 1407 „ — „
Czysty zysk . 745 kor. — hal.

Ta kwota rzeczywiście pozostała, jak to mówią, „w kieszeni".

Bardzo także korzystnie przedstawia się kalkulacja przy obliczeniu całorocznem.

Kupiłem dwa „Stocki", jednego do administrowanych przezemnie dóbr ks. Czartoryskiego, drugiego do Mikulic. Na każdego zmniejszyłem stan koni roboczych mniej więcej o 20 koni [2]). Ile przez to oszczędziłem?

[1]) Liczę cenę, którą żądali ci nieliczni chłopi, którzy byli skłonni buraki odstawić. Przyp. aut.

[2]) Tu zaraz trzeba zwrócić uwagę, że takie zmniejszenie stanu inwentarza roboczego możliwe jest tylko w większych gopodarstwach. gdzie pozostała część koni wystarcza do zwózki zboża, wywozu obornika, siewnika i t. p., a w każdym razie do orki mniejszych pól (na których wjeżdżać „Stockiem" się nie opłaci), wyorywania poprzeczniaków i t. p. Przyp. aut.

Koń u mnie zjada rocznie mniej więcej:
11 q owsa po 17 kor. . . . . 187 kor.
4 q otrąb po 13 kor. . . . . 52 „
15 q siana po 6 kor. . . . . 90 „
15 q buraków past. po 1 kor. . 15 „
5 q słomy po 2 kor. . . . . 10 „
Razem . . . . . 354 kor.
% i amortyzacja, uprząż, kowal, amort. stajni i t. d. wedle obliczenia poprzedniego . . . . 125 „
Razem . . . . . 479 kor.
$^1/_4$ kosztu fornala . . . . . 115 „
$^1/_4$ kosztu poganiacza . . . . 90 „
Razem . . . . . 684 kor.
20 koni kosztowało więc . . . . 13·680 kor.

„Stock", pracując 120 dni i zastępując pracę conajmniej 20 koni, kosztuje:
oliwa i waselina . . . . 1500 kor.
około 100 q benzyny po 42 k. . 4200 „
obsługa i dozór[1]) . . . . 400 „
%, amortyzacja i naprawki . . 4100 „ 9800 kor.
Pozostaje w zysku . . 3880 kor.

Gdyby mój rachunek był zbyt optymistyczny i gdyby przyjąć, że w zysku pozostaje tylko połowa, t. j. 1.900 kor., to w każdym razie korzyść jest niezaprzeczalna.

Równocześnie odpowiedź tym wszystkim, którzy wątpią, czy motor wytrzyma 5 lat. Zysk jest bowiem tak wielki, że gdyby nawet amortyzację trzeba było rozłożyć nie na 5, tylko na 3 lata, i gdyby naprawki, dojazdy monterów i t. d. jeszcze więcej kosztowały, to jeszcze zawsze „Stock" się opłaci.

Trzeba bowiem wziąć w rachubę i nacisk położyć na okoliczność, że pozostaje w zysku szybkie wykonanie robót wiosennych i jesiennych, co w cyfrach wyrazić się nie da, a co wprost olbrzymio może zwiększyć dochodowość gospodarstwa. W ciężkich glebach zwłaszcza wyoranie przed zimą jest często *„conditio sine qua non"* dobrego urodzaju — taksamo, jak wczesne dokonanie orki pod zasiew ozimin, szybki pokład ściernisk, zwłaszcza przy zasiewie międzyplonów. Nie będę się nad tym rozwodził, bo każdy zawodowy gospodarz odrazu korzyści ocenić potrafi. Z tego powodu, chociaż na wstępie określiłem *minimum* obszaru wymaganego dla opłacalności „Stocka", tu jednak chcę zauważyć, że mogą łatwo i w nieco mniejszych gospodarstwach (400 - 600 morgów) zachodzić warunki, gdzie wobec korzyści szybkiej a dobrej roboty, kupno „Stocka" może być wskazane. Jednym z tych warunków jest kupno za własny kapitał. Gdyby bowiem gospodarz na 500 morgach kupił „Stocka" za pożyczone na 7—9% pieniądze, to już obliczenie znacznie niekorzystniej się przedstawia. Ponadto następujące okoliczności warunkują mojem zdaniem opłacalność:

1) należyta komasacja pól. Na małych a przedewszystkiem na krótkich polach wychodzi tak dużo benzyny przy ciągłem nawracaniu, że orka zbyt kosztownie wypada;

2) niezbyt górzysty teren. „Stock" mając do poruszania swój własny ciężar (42 q) pod górę, nie może tyle pracy wykonać, co na równinie, o czem zresztą już na wstępie wspominałem. Lekko faliste pola jednak

[1]) Pozycję tą mylnie wstawiono przy obliczaniu amortyzacji "Stocka" (patrz. *Rolnik* nr. 17. str. 320).

nadają się dla „Stocka“ w zupełności — chociaż zawsze najtaniej wypadnie orka na płaskich polach. Co prawda i końmi w górach mniej się wyorze, jak na płaszczyźnie;

3) w glebie gliniastej, wilgotnej i w klimacie naszym konieczne jest, aby pola były drenowane. Zeszłej jesieni kilka razy ugrzązł mi „Stock“ na niedrenowanych kawałkach pól, zwłaszcza na glinkowatych pagórkach, skutkiem czego widzę się zniewolonym obecnie jeszcze przeprowadzić dodatkowe drenowanie moich pól. Wprawdzie nie można się spodziewać, aby tak deszczowa jesień, jak 1912, często się powtarzała, jednak z wiosną i w lecie często duże opady rozmiękczają gliniaste gleby, trzeba więc dać możność „Stockowi“ pracowania o każdej porze, co jedynie drenowaniem da się zapewnić.

Jeżeli rozważymy przytoczone tu pod 2) i 3) okoliczności, to musimy dojść do przekonania, że jedną z głównych wad „Stocka“ jest jego własny ciężar. Nie widziałem wcale w robocie „Traktorów“. O ile jednak są jeszcze cięższe od „Stocka (Hart-Parr waży podobno około 90 q), nie mogę sobie wyobrazić, aby w górzystym terenie lub podczas deszczów dały się zastosować. Wierzę wprawdzie, że n. p. w obecnej porze (gdy w zimie nie było śniegu, a teraz od 4 tygodni nie mieliśmy ani jednego porządnego deszczu) „Traktory“ będą się łatwo poruszać po roli. Mniemam jednak, że trzeba ostrzedz tych, którzyby na podstawie prób teraz z ciężkimi traktorami przeprowadzonych, chcieli je nabyć.

Jeżeli co do „Stocka“ mają wątpliwości, a dla wielostronności użycia mają sympatję do „Traktorów“, — radzę, niech zaczekają do czasu, gdy po kilkunastodniowym deszczu ziemia rozmoknie. Wtedy niech „Traktor“ orze, zwłaszcza pod górę.

* * *

Co do jakości roboty „Stocka“, to nie twierdzę, aby była ona lepsza od roboty końmi, jak to ma miejsce przy orce parowej, gdzie dzięki szybkiemu pędowi pługa i łatwemu uzyskiwaniu większej głębokości orki, niż przy orce konnej, podobno struktura gleby znacznie zyskuje. Przy „Stocku“ jest chyba tylko ta korzyść, że, jak już wspominałem, niema zdeptania roli przy gruberowaniu i bronowaniu — co zwłaszcza podczas deszczów jest przy konnych robotach bardzo szkodliwe.

Z drugiej strony nie mogę się zgodzić na zarzut, jakoby bruzdy przez „Stocka“ wyorane były niejednakowo głębokie. Wcale tego nie zauważyłem. W każdym razie sądzę, że różnice, jakieby przy „Stocku“ przy sześcioskibowej orce wskutek nierównego terenu powstać mogły, są mniejsze niż te, które niemal zawsze przy orce końmi się zdarzają. Proszę skontrolować głębokość bruzdy i odwrócenie skiby, gdy orze 6 pługów konnych (zwłaszcza gdy one już dawno wyszły z fabryki), a przekonamy się, że są one bardzo niejednolite. Po „Stocku“ orka wygląda bardzo pięknie, oczywiście, gdy jest wprawny kierownik. Przy gruberowaniu o szerokości roboczej 4 metry, jak również przy płytkim pokładzie sześcioma skibami istotnie w bruzdach i zagłębieniach nie wszędzie „Stock“ „chwyci“. To jest niezaprzeczona wadliwość, nad której usunięciem fabryka pomyśleć powinna. Nie są to jednak tak rażące opuszczenia, żeby mogły odstraszyć od używania „Stocka“ do tych robót. Łatwo je zresztą poprawić konnymi narzędziami, które i tak nieruszone przez „Stocka“ poprzeczniaki (końce pól) i niedokończone kawałki i skrawki wykończać muszą.

Nie wątpię, że w niedalekiej przyszłości coraz więcej będzie ulepszeń w tym względzie. W każdym razie z radością stwierdzić trzeba, że zagadnienie orki motorowej i pewne uniezależnienie się od wielkiej liczby fornalek i fornali, co zwłaszcza w intezywnych gospodarstwach buraczanych przykro odczuwamy, jest z pożytkiem dla gospodarstw rozwiązane.

ZYGMUNT ŁADA.

O projekcie prawa o wychodźtwie.

Nowo opracowany projekt wzbudza różne wątpliwości w sferach rolnych.

Główne zarzuty skierowane są przeciw zbyt małej ingerencji ministerstwa rolnictwa w sprawy wychodźtwa. Z przepisów bowiem proponowanej ustawy wynika, że opiekę nad wychodźtwem będzie rozciągać ministerstwo handlu, za pośrednictwem mającego się utworzyć Urzędu do spraw emigracji, — co rolnicy uznają za niesłuszne wobec faktu, że *gros* wychodźców jest to ludność wiejska rolnicza. Owemu urzędowi do spraw wychodźtwa mają podlegać krajowi inspektorowie, mianowani przez rozporządzenia ministerstwa handlu.

Oprócz wspomnianego „Urzędu“ ma być powołana do życia Rada przyboczna dla spraw wychodźtwa, a w krajach szczególnie zainteresowanych władze polityczne mają prawo organizować komitety gminne i okręgowe, składające się z osób godnych zaufania.

Rzecz godna uwagi że w wyszczególnieniu tych osób obejmującym naczelników gmin, lekarzy, nauczycieli, urzędników etc., pominięto zupełnie przedstawicieli rolnictwa.

Skład i zakres działania rady przybocznej ma być znowu określony w drodze rozporządzenia ministerstwa handlu i to samo ministerstwo ma władzę udzielania pozwolenia na wyjazd małoletnich bez towarzystwa rodziców. Te i inne jeszcze prerogatywy oddają ministerstwu handlu faktycznie możność stosowania ustawy według uznania.

Do takich prerogatyw należy między innymi prawo uwalniania niektórych Stowarzyszeń pracodawców od składania piśmiennych podań o pozwolenie na werbowanie robotnika. Zastosowanie tego uwolnienia w praktyce może dać niektórym stowarzyszeniom pracodawców faktyczne prawo wolnego werbunku. Za poważny brak projektu uważają fakt, że nie przewiduje on żadnych środków przeciw propagandzie zamorskiego wychodźtwa, a prawo na werbowanie wychodźców sezonowych ma się — według tego projektu — udzielać także zamiejscowym pracodawcom, i ich towarzystwom, które mogą uskuteczniać werbunek przez uprawnionych do tego pełnomocników i bez odwoływania się do pośrednictwa urzędów krajowych. Ci pełnomocnicy mają wprawdzie składać kaucje, i tu jednak dopuszczalne są pewne ulgi.

Tymczasem rosnąca ucieczka ze wsi spowodowała niektórych posłów Izby do postawienia wniosków, mających na celu ograniczenie wychodźtwa. Wnioski te, rozpatrywane niedawno na posiedzeniach Komisji społeczno-politycznej izby, zmierzają do rozwiązania kwestji braku robotników w rolnictwie przez szerokie zarządzenia agrarno-społeczne. Należą tu:

1) Zarządzenia proponowane odnośnie do osiedlania pomocniczych sił roboczych rolnych zapomocą budowy

tanich domów robotniczych i tworzenia kolonji robotniczych z funduszów państwowych.

2) Uregulowanie praw dziedziczenia średnich posiadłości włościańskich, agrarna polityka ochronna i popieranie kooperatyw, a dalej: uregulowanie sprawy ubezpieczeń robotników rolnych na wypadek choroby, starości i niezdolności do pracy, zapewnienie im prerogatyw przy służbie wojskowej, wreszcie podniesienie ogólnej granicy wieku młodzieży przyjmowanej do pracy w fabrykach i kopalniach.

Doświadczenia poczynione gdzieindziej (w Rosji) dowiodły, że próby przymusowego ograniczenia przesiedlania się i emigracji sprowadzają skutki wprost przeciwne do zamierzonych i dlatego tylko zastosowanie szerokich reform (w rodzaju proponowanych przez wyliczone powyżej wnioski) może dać nadzieję zatrzymania lub częściowego ograniczenia emigracji sezonowej i stałej.

W dzisiejszych czasach liberalizmu i ochrony praw jednostki nie może być mowy o jakichkolwiek zakazach, ograniczających swobodę przemieszczenia się.

Pewne więc ukrócenie ruchu emigracyjnego da się osiągnąć tylko na drodze pośredniej przez przepisy regulujące werbunek i kontraktowanie robotników ze strony przedsiębiorstw cudzoziemskich.

Sprawami tymi zajmowała się niedawno konferencja prezydentów towarzystw i rad rolniczych, przyczym wychodzono z założenia, że interesy krajowej produkcji wymagają koniecznie ograniczenia wychodźtwa.

Referentem był profesor Häusler, który poruszył zagadnienie ograniczenia emigracji ze względu na zagrożone interesy rolnictwa. Z tego też stanowiska krytykował omówiony już pokrótce przez nas projekt ustawy o emigracji.

Ustawa ta według zdania profesora zbudowana została na fundamencie niewzruszonej zasady wolności przemieszczania się i dlatego zbywa jej na przepisach, zmierzających do ograniczenia emigracji w pewnych warunkach.

Inny mówca wskazywał na konieczność ingierencji ministerstwa rolnictwa w sprawy emigracyjne oraz występował przeciw umowie, zawartej z towarzystwem Canada-Pacific, które to towarzystwo posiada w Kanadzie wielkie przestrzenie przeznaczone do kolonizacji, a obecnie ma otworzyć regularną komunikację okrętową między Tryjestem i Kanadą.

Należy więc obawiać się, że towarzystwo przyczyni się do jeszcze znaczniejszego wyludnienia niektórych krajów Austrji.

Przedstawiciel ministerstwa rolnictwa oświadczył, że projekt ustawy omawianej przez referenta nie jest jeszcze ostatecznie przyjęty, ale znajduje się w stadjum obrad międzyministerjalnych, przyczym ministerstwo rolnictwa przedłożyło swoje zmiany mające na celu ograniczenie wychodźtwa. Między innymi ministerstwo żąda zakazu werbowania robotnika przez towarzystwa zagraniczne, mające cele kolonizacyjne.

Dalsze rozpatrzenie sprawy powierzono specjalnemu komitetowi, który utworzył się pod wrażeniem obaw o wzmożenie wychodźtwa z powodu znacznego w najbliższym czasie zapotrzebowania sił roboczych dla krajów bałkańskich.

Z postępu rolniczego.

(Przegląd piśmiennictwa gospodarczego).

Badania stacji doświadczalnej w Rothumsfeld w Anglji według *Intern. agrartechnische Rundschau*). Stacja przeprowadza doświadczenia, mające na celu wykrycie substancji zawartych w płodach rolniczych i zbadanie warunków wpływających na zmianę tych zawartości. Specjalną uwagę zwróciła stacja na warunki powstawania amoniaku i saletry w glebie. Okazało się, że choć jest to przeważnie dziełem bakterji, bakterje te jednak nie zawsze pracują z maximum energji. Odkryto czynnik ograniczający ich działalność. Czynnik ten jest biologicznej natury i działanie jego może być wstrzymane za pomocą gorąca lub środków przeciwgnilnych. Czynnikiem tym nie są prawdopodobnie bakterje lecz pierwotniaki, które żyją w wielkich ilościach w wszystkich gatunkach pola.

Zauważono, że w częściowo sterylizowanych ziemiach, gdzie wykluczono działanie tego czynnika, znajdują się większe ilości bakterji niż w ziemiach nietkniętych. Ziemie częściowo sterylizowane pochłaniają też większe ilości amoniaku i saletry i przez to są produktywniejsze od gleb naturalnych.

Stacja wypracowuje metody wyjaławiania gleby na wielką skalę.

Prace laboratoryjne zmierzają do rozwiązania różnych zagadnień właściwości gleby w związku z nowym poglądem o obecności w niej dwóch grup wrogich sobie organizmów.

Wiadomo obecnie, że zmiany temperatury mają nieznaczny tylko wpływ na ilość zawartych w glebie bakterji, podczas gdy w glebach wyjałowionych ilość bakterji wykazywała normalne wahania przy zmianie temperatury.

To zestawienie faktów zdaje się wskazywać na istnienie organizmów szkodliwych dla bakterji. Te organizmy przyczyniają się do t. zw. wyczerpania ziemi. Bliżej zbadano wpływ wapna i jego rolę w glebie i znaleziono, że wapno zadane w ilości wystarczającej dla zniszczenia pierwotniaków sprowadza pomnożenie substancji użytecznych dla roślin, a stąd powiększa płodność danej gleby.

W sprawie zatrzymywania azotów stacja doszła do przekonania, że wprawdzie główną przyczyną utraty azotu jest wytwarzanie amoniaku i nitryfikacja, jednakowoż są inne jeszcze przyczyny tych strat.

Odnośnie do wzrostu roślin stwierdzono, że niektóre kwasy nieorganiczne działają podniecająco na wzrost roślin, (o ile są w małych ilościach i odpowiednio zadane). Działanie to jest różne dla różnych roślin. Tak n. p. kwas borny podnieca wzrost grochu, ale nigdy jęczmienia — stąd pytanie, w jakiej formie bor jest dla grochu korzystny i czy może być uważany za substancję pożywną. Działanie kwasów polega prawdopodobnie na na podnieceniu czynności wegetacyjnych roślin.

Co do wydzielania przez rośliny trucizn szkodliwych dla następujących po nich płodów, — otrzymano rezultat negatywny. Obserwacje porównawcze yrzyprowadzone na roślinach sianych rok po rok i z płodozmianem, nie wykazały żadnego zmniejszenia plonów i roślin płodozmianowych.

Dalsze prace stacji dotyczyły zbadania wzajemnych stosunków roślin, gleby i chwastów. Przekonano się, że istnieje zależność plenności danego chwastu od gatunku gleby, przyczym spójność gleby jest tu o wiele ważniejsza, niż jej geologiczne pochodzenie.

W ostatnich czasach stacja zajęła się badaniem składników płodów roślinnych, a mianowicie wypracowano metody określenia zawartości cukru w produktach roślin. *Ł.*

Drobne porady gospodarcze.

Rady o wychowie bydła. Cielęta w pierwszych 7—9 miesiącach należy karmić możliwie intenzywnie, aby mogły rozwinąć także i później energję wzrostu.

Przed dojściem do roku wieku nie należy wypędzać cieląt na wspólne pastwiska, przeciwnie zaś jak naj-

młodsze należy je wypędzać do zagród przeznaczonych specjalnie dla cieląt, gdzie mogą otrzymać dodatek paszy.

Zwierzęta, które mają być po raz pierwszy wypędzone na pastwisko należy przynajmniej na 3—6 tygodni przedtem odzwyczaić od paszy treściwej i karmić burakami, sianem i słomą, a poić wodą z dodatkiem otrąb lub makuchów.

Starsze zwierzęta, które mają tuż poza sobą jeden okres pastwiskowy, nie powinny wogóle otrzymywać pasz treściwych w zimie, natomiast dużo siana, słomy i buraków.

Tam, gdzie niema dobrego siana, zaleca się dawać codziennie od 1—2 funtów wytłoków sezamowych, które zawierają dużo wapna i kwasu fosforowego, które wpływają korzystnie na tworzenie się kości.

Przy wypędzaniu na młodą trawę należy zwierzętom w pierwszych tygodniach dodawać dobrej żytniej słomy, aby je uchronić od przypadłości pastwiskowych.

Podczas zimy i wiosny zwierzęta winny być trzymane w chłodnych stajniach i wypędzane codziennie na powietrze. *Ł.*

Z dziedzin rybactwa i przemysłu rybnego — Kalendarz i czynności rybackie w maju. Do 15. maja nie wolno łowić lipienia, głowacicy i świnki, a przez cały maj wyrozuba, czopa, sandacza, i raka samicy i od 16. maja brzany cyrty i jazia.

Inne ryby i raki samce można łowić, jeżeli mają przepisaną miarę; niemające tej miary, jeżeli się do sieci dostaną, obowiązanym jest rybak z zachowaniem ostrożności wpuścić napowrót do wody.

Narybek ryb łososiowo-pstrągowych można, w miarę zużycia pęcherzyka żółtkowego, wpuszczać do stawu lub rzek, w których dla wyrostu ma na stałe pozostać.

Sandacz wylęgnie się w tym miesiącu, doglądać więc trzeba starannie wylęgu, chronić ikrę od wszelkich szkodników, a po ukończeniu wylęgu, kosze wylęgowe z wody wyjąć, wysuszyć i do przyszłego roku zachować.

Karp trze się w maju — hodowca powinien więc teraz przysposobić jeszcze stawki wycierowe, o ile tego dotąd nie uczynił i czekać odpowiedniej pory do wpuszczenia tarlaków.

Stawy narybkowe i odrostowe można jeszcze w tym miesiącu zwapnić i znawozić, wogóle całkowicie uporządkować i do napuszczenia wodą przysposobić.

W stawach narybkowych tępić jak najstaranniej wszelkie szkodniki, robaki i pasorzyty, usuwać z nich skrzek żabi i larwy żabie.

Hodowca nie produkujący u siebie narybku karpia może w tym miesiącu sprowadzić zamówiony narybek i wpuścić go do przysposobionych już i uporządkowanych całkiem stawów odrostowych. — Tak samo postąpi z kroczkami.

W maju karp jeszcze nie bardzo żeruje, dlatego żywienia z ręki rozpoczynać nie trzeba, chyba, gdyby ciepło było trwałe i znaczne i gdyby z zachowania się ryb i uganiania się ich za pożywieniem wnioskować można, że mają głód i pożywienie z ręki chętnie brać będą.

Niezalane jeszcze brzegi stawów odrostowych można lekko znawozić gnojówką lub nawozem bydlęcym.

Dr. Ferdynand Wilkosz.

Przechowanie i przesyłka wyciętych szparagów. Niedługo przyjdzie pora rozsyłki szparagów. Szparag (asparaguo officinalis), jest bardzo poszukiwaną rośliną warzywną, bo jej łodyga daje smaczną, lekko strawną potrawę, a z powodu znacznej zawartości azotowej jest pożywną; zaś skutkiem swej substancji „asparagin“ lecznicze posiada własności. Oznaką dobrego szparaga jest ciemnofioletowa główka i trzonek biały.

Wiele widziałam szkody przez nienależyte opakowanie przesyłki szparagów. Zwłaszcza przesyłki z Galicji ulegały skutkiem nieumiejętnego opakowania często zepsuciu. Cały sekret leży w dobrej izolacji tego szlachetnego warzywa przed wilgocią i to od chwili wycięcia aż do odstawy.

Podaję tu sposób najnowszy.

Szparagi po wycięciu muszą z rosy obeschnąć i jeżeli nie można ich zaraz wysłać, należy je tak przechować. Wycięte szparagi należy, jeżeli kto nie ma brukowanej piwnicy, składać do dołu około 50 cm głębokiego, którego spód i ściany mają być szczelnie wyłożone kamyczkami, aby wilgoci nie dopuszczać. W piwnicy można je ułożyć na płycie kamiennej. Po możliwie szczelnem wypełnieniu tego dołu zebranymi szparagami, nakrywa się zbiór znowu możliwie szczelnie deszczułką i cały dół przysypuje szczelnie ziemią, tak, aby się do dołu ani wilgoć, ani powietrze z zewnątrz nie dostawało. Przykrywanie szparagów świeżą trawą i t. p. wilgotną warstwą okazało się, zwłaszcza dla późniejszej przesyłki, szkodliwem. W wilgoci z trawy świeżej i t. p. główki szparagów, więc najdelikatniejsze części ich psują się i cały szparag marnieje.

Przesyła się szparagi najlepiej w koszach do owoców zawinięte (nie w trawę i t. p. lecz) w papier pergaminowy — bo choć nieco zwiędną lub wyschną, to wrzucone po obskrobaniu do zimnej wody na godzinę odzyskają znowu całą świeżość. *Juliuszowa Albinowska.*

Przegląd krytyczny wydawnictw.

Wybor motoru, Inż. Jan Weber. Zwracamy uwagę wszystkich, którzy motorem się interesują na świeżo wydaną nakładem miejskiego Muzeum techniczno-przemysłowego, Krajowego Instytutu popierania rękodzieł i przemysłu w Krakowie pracę Inż. Jana Webera, traktującą o „Wyborze motoru w przemyśle drobnym“.

Pomijając stronę wydania i druku, która i w tym wypadku dzięki usiłowaniom Dyrekcji miejskiego Muzeum techniczno-przemysłowego podniesienia strony artystycznej rękodzieła, — wypadła pod każdym względem wzorowo, pragniemy w kilku słowach zdać sprawę z treści tej książki. Autor w sposób przystępny, jasny i zwięzły omawia działanie motorów, wady i zalety każdego z nich, warunki w jakich motory te ekonomicznie pracują, a wreszcie, co najważniejsze i co czyni tę książkę tak doniosłego znaczenia, to to, że autor omówił szczegółowo koszta zakładowe i dla ruchu każdego motoru z osobna. Podane tablice omawiające ilość zużytego paliwa na pewną ilość kalorji w pewnej ilości godzin, pozwalają łatwo ocenić stronę ekonomiczną poszczególnego motoru, a tablica porównawcza z wszystkich tablic, pozwala się zorjentować, który z motorów wypada najtaniej. Książka przy tym bogata we wskazówki i rady potrzebne przy zakupnie motoru, odda usługi i zyskać zdoła uznanie nie tylko rękodzielnika, ale młynarza drobnego i rolnika.

Wydanie tej książki przez Dyrekcję miejskiego Muzeum techniczno-przemysłowego, Krajowego Instytutu popierania rękodzieł i przemysłu w Krakowie było pożądane i usuwa brak tej książki w naszej literaturze.

Cena książki wynosi 3 korony za egzemplarz.

Z rynku zbożowego i pieniężnego.

Wiedeń, 1. maja.

Wiosenny rozkwit natury posunął się już znacznie pod intenzywnym wpływem promieni słonecznych na całej przestrzeni Austro-Węgier i daleko poza jej granicami Nad Alpami i w Niemczech panuje powietrze chmurne; od Algieru do Turynu i ponad Holandją ciągną się deszcze. Życiodajna temperatura stanowi już drugi tydzień atut w ręku handlarzy wobec droższych ofert zboża na targach. Właściciele wskazują na krytyczne położenie polityczne, na mniejszy w tym roku areał obsiany pszenicą na Węgrzech, i na podwyższenie cen zagranicą, jako na momenty uzasadniające wyższe ceny także w obrębie Austrji, ale handlarze wskazują na ciepłe powietrze, przeplatane ciepłemi deszczami, i upierają się energicznie przy dawniejszych cenach. Mogą się powoływać także na zręczne artykuły wielkich gazet wiedeńskich, które nie przynoszą wprost nieprawdy, ale chwytają zdarzenia z korzystnej dla handlu strony i jemu wyłącznie służą.

Mimo to wszędzie w Europie w minionym tygodniu ceny zboża podskoczyły. Nie stało się to skutkiem mro-

zów w początku kwietnia i wymarznięciu żyta w Slawonii i w niektórych okolicach Austrji, ani też ze względu na mniejsze obsiewy pszenicy na Węgrzech (różnicę podają na 20 proc.), bo te okoliczności bynajmniej świetności przyszłego urodzaju nie warunkują.

Zdaje się raczej, że w Europie i Ameryce o stanie zasiewów korzystna panuje opinia, a zwyżki cen płyną z dwóch źródeł, z przemagającego się kryzysu bałkańskiego i z wyczerpywania się zasobów europejskich. Faktem jest, że węgierscy właściciele już wstrzymują sprzedaż pszenicy. Tłumaczą się, że potrzeba będzie już dobrze średniego urodzaju, aby przy tak umniejszanem wysiewie pszenicy zapotrzebowanie Węgier zaspokoić. Mimo terminu wielkich świadczeń na 1. maja, który powinien był uśmierzająco wpłynąć na ceny, uważano w Peszcie, że te świadczenia nie będą dość obfite, aby ogólne potrzeby zaspokoić. Nie zaważyły tu zakupna młynów, bo interes w mące się nie poprawił u wielkich młynów i ich zakupna surowego materjału nie są obfite. Zwracały się przytem wielkie młyny więcej do Austrji, bo ceny tak wiedeńskie jak praskie są i dzisiaj niższe od węgierskich. Poszukiwały zaś głównie gatunków doborowych o ziarnie ciężkiem. Owies węgierski, nie wiedzieć z jakich spekulacyjnych obrachunków stale leżący we Wiedniu, i tu oferowany na giełdzie, nie znajdywał i w minionym tygodniu popytu dla zbytniej swej drogości. Bije zresztą już konkurencją nieprzebrany zapas owsa czeskiego i morawskiego. Kukurudzy zawsze zwycięskiej powstała wreszcie konkurencja w towarze bułgarskim i rumuńskim. Dwie ku temu pracowały przyczyny: naprzód tutejsza kukurudza nie jest doborową i oferowany w ostatnim czasie towar także nie zadawalniał, a następnie zwyżki ustawiczne ceny uzasadniły kalkulacje, że opłaci się sprowadzać kukurudzę z Bałkanu. I oferowano bałkańską ostatniej soboty we Wiedniu ze skutkiem, przyczym notowano ceny o 10 hal. wyższe. O 5 hal. notowano wyżej także pszenicę; żyto uzyskało przy niektórych umowach także o kilka halerzy więcej.

Rosja zamierza zaprowadzić u siebie cło na import zboża i mąki. Wiem o tem dotąd jedynie z pism wiedeńskich, które donoszą, że przekonano się z liczb statystycznych, że zboże i mąka niemiecka nie tylko poza granicami Rosji robią konkurencję produkcji rosyjskiej, ale eksportowane są do Królestwa Polskiego, Finlandji i bałtyckich prowincji, obniżają tam ceny produkcji krajowej. Doczekamy się dalszych wiadomości w tej materji, mianowicie, że zanosi się w Rosji na zmianę systemu. Że Królestwo Polskie importuje zboże z Niemiec, że importują mianowicie wielkie młyny w Królestwie, rzecz wiadoma nie od dziś, ale od lat około 18-tu.

Giełdy europejskie poszły w dniach ostatnich pod komendę mądrego króla Mikołaja czarnogórskiego, który — może dlatego, że sam nieraz na nich (podobno!) grywał — nie jest na nie bardzo łaskawy, każe im obradować w niechętnych nastrojach, a wiedeńską giełdę przyprawił nawet o znaczną derutę. Ale w pierwszych dniach minionego tygodnia oglądał we śnie różdżkę oliwną najzawołańszy giełdowy besista, więc i klientela prywatna, która niejednego smutku doznała od czasu mobilizacji wojsk bałkańskich, uchwaliła u siebie, że obecnie chyba nie ma już obawy deruty. I jakby na dane hasło masowo kazano kupować efekty, a za dwa dni zanotowano straty.

Więcej jeszcze traci gospodarstwo krajowe przez cofnięcie się ruchu ogólnego w Europie, aby targowi pieniężnemu ująć ciężarów i dodać mu gotowego grosza. Ostrożność Banku Anglji, że tylko $^1/_2$% obniżył swą stopę procentową, okazała się uzasadnioną. Miał w ubiegły czwartek o dalsze pół procent obniżyć, nie uczynił tego. Pan minister Zaleski zdołał jeszcze swą pożyczkę kolejową 122.8 mil. marek ulokować szczęśliwie w Niemczech, tuż w przededniu burzy, ale telegramy z Berlina, Frankfurtu nad Menem, Monachium i Hamburgu donosząc o pomyślnym fakcie, dodają, że subskrypcja byłaby się niewątpliwie lepiej udała, gdyby nie — Skodra. A my musimy dalej cierpliwie czekać i nie zdołamy wpłynąć na zmianę.

Doniesienia kronikarskie.

Od redakcji. ***Wystawa rolniczo-hodowlana,*** *regionalna odbędzie się w Królewcu w czasie od 28. maja do 2. czerwca. Przedmiotem wystawy, prócz okazów z zakresu techniki rolniczej, będzie przedewszystkiem* ***wschodnio-pruskie bydło holenderskie,*** *oraz* ***wschodnio-pruskie konie*** *(Trakeny). W skład jury tego działu wystawy wchodzi* ***Dr. Karol Malsburg,*** *profesor Akademji rolniczej w Dublanach, który ma przy tej okazji zakupić dla folwarku Dublany około 10 sztuk bydła.*

Dla chcących zaznajomić się bliżej z zawodem bydła, posiadającego dla warunków naszych bezsprzecznie bardzo doniosłe znaczenie, trafia się zatym znakomita sposobność zwiedzenia tej wystawy, jak i odwiedzenia okolicznych, najznaczniejszych hodowców niemieckich pod fachowym kierownictwem profesora Malsburga, któryby w razie zgłoszenia się pewnej liczby uczestników zapewne usług nie odmówił.

Nawiasowo dodamy, że wycieczka taka dałaby się połączyć ze zwiedzeniem wystawy rolniczej w Pradze czeskiej, lub wreszcie wystawy wędrownej Tow. roln. niemieckiego w Strassburgu (w czasie od 5. do 10. czerwca)

Zwracając uwagę P. T. Rolników na nadarzającą się sposobność zobaczenia wielu bardzo interesujących rzeczy i to w czasie stosunkowo wolnym od zajęć gospodarczych, prosimy o rychłe nadsyłanie zgłoszeń tymczasowych dla możności opracowanie szczegółowego planu wycieczki.

Ulgi dla stowarzyszeń ubezpieczenia bydła. Wydział krajowy zawiadamia o ulgach przyznanych stowarzyszeniom wzajemnego ubezpieczenia bydła, które powstaną do końca b. r. Ulgi są następujące:

1) Premia, którą stowarzyszenia mają pobierać od swych członków, może wynosić 1% wartości ubezpieczonego bydła.

2) Każde stowarzyszenie otrzyma z Wydziału krajowego subwencję na fundusz rezerwowy (§ 21.), której wysokość będzie zależną od ilości zgłoszonych do ubezpieczenia sztuk bydła w chwili zawiązania stowarzyszenia, licząc po 1 koronie na sztukę.

3) Wpisowe za członków założycieli aż do 5 sztuk bydła za jednego członka pokrywa Wydział krajowy z własnych funduszów.

4) Wkładka reasekuracyjna, jaką stowarzyszenia mają płacić do Zakładu wynosi 10% dochodu zebranego z premji. Ulgi te w wysokim stopniu ułatwiają zakładanie powyższych stowarzyszeń.

Wszelkich druków i informacji na każde żądanie dostarcza kraj. Zakład reasekuracyjny ubezpieczenia bydła we Lwowie przy Wydziale krajowym. W razie potrzeby byłby skłonny Wydział krajowy wysłać delegata Zakładu na urządzić się mające w tym celu zebrania, celem pouczenia o korzyściach i potrzebie tych stowarzyszeń.

Dla dokładności przypominamy, że według brzmienia statutu krajowego zakładu reasekuracyjnego członkiem tego zakładu mogą być tylko spółki lokalne pod warunkiem, jeżeli:

1) powstaną na zasadzie statutu wzorowego,

2) poddadzą się kontroli i zwierzchniczemu nadzorowi zakładu centralnego, i

3) zobowiążą się opłacać tytułem premji reasekuracyjnej pewien przez Wydział krajowy określony procent z zebranych premji oraz ewent. opłaty dodatkowe.

Według § 11. statutu zakład krajowy pokrywać będzie deficyty stowarzyszeń lokalnych spowodowane nadmiernemi stratami, wtedy, gdy bieżące dochody stowarzyszenia oraz połowa jego funduszu rezerwowego nie wystarczą na pokrycie wszystkich wydatków związku lokalnego.

Z galicyjskiej Spółki zbytu bydła i trzody chlewnej. Do zamieszczonej niedawno notatki O działalności galicyjskiej Spółki zbytu bydła i trzody chlewnej z okazji jej Walnego zgromadzenia dodajemy, że na Walnym Zgromadzeniu dnia 16. kwietnia b. r. na wniosek pp. Raczyńskiego i Budzyna uchwalono jednogłośnie powołać na zawiadowcę Spółki p. Edwarda Maurizio w miejsce ustępującego p. Franciszka Ledóchowskiego. Do Rady Nadzorczej wybrani zostali jednogłośnie pp.: Witołd ks. Czartoryski, dr. Władysław Sołowij i dr. Józef Raczyński, na zastępców czł. Rady

nadz. pp. Józef Budzyn i Wład. Polański. Do komisji rewizyjnej Spółki wybrano ponownie tych samych członków, a mianowicie pp.: Stanisława Drzewieckiego, Kazimierza Veltze i Eugeniusza Grużewskiego, na zastępców pp.: Franciszka Szubrę i Marjana Purzyckiego.

Nakoniec na wniosek p. Marjana Jaroszyńskiego uchwalono jednogłośnie podziękować prezesowi dr. M. Lisowieckiemu za jego owocną działalność około rozwoju Spółki, poczym p prezes zamknął zgromadzenie.

Jarmark wiosenny w Budapeszcie. Klub węgiersko-polski zaprasza ponownie na jarmark wiosenny w Budapeszcie, gdzie podejmuje się przewodnictwa i udzielania objaśnień

Uczestnicy wycieczki proszeni są o przybycie do Budapesztu w dniu 10. maja.

Bliższych objaśnień udzielają lwowska i krakowska Izby handlowe, gdzie również będzie można otrzymać bilety kolejowe po zniżonych cenach. Dla oznaczenia ilości potrzebnych biletów ulgowych, pożądane jest wcześniejsze zgłaszanie zamówień.

L.

Rozmaitości.

Stacja doświadczalna rybacka w Rudzie Malenieckiej w Królestwie. Dnia 8. listopada ub. r. została otwarta pierwsza na ziemiach polskich stacja doświadczalna rybacka, którą przy pomocy zasiłków rządowych i dzięki ofiarnej fundacji p. Felicjana Jankowskiego, właściciela Rudy Malenieckiej, w gub. radomskiej, powołała do życia korporacja hodowców ryb — Wydział Rybacki C. T. R. w Królestwie Polskiem.

Założona stacja jest jedną z nielicznych dotąd w Europie badawczych instytucji rybackich, która przy pomocy środków naukowych ma pracować nad metodami trwałej i rentownej gospodarki rybnej, ma wyjaśnić podstawy przyrodnicze rybactwa.

Zadania stacji noszą dwojaki charakter: badawczy, to jest ma on wykonywać prace naukowe i doświadczenia z dziedziny rybactwa i hodowli ryb, oraz charakter instytucji rozpoznawczej i instrukcyjnej.

Na ogół zadania i czynności stacji obejmować będą cztery grupy:

1) badania doświadczalno-naukowe, 2) oceny, porady i instrukcje, 3) hodowlę materjału rybackiego dla celów hodowlanych, 4) szerzenie wiedzy rybackiej.

Zakres każdej z tych grup czynności jest bardzo obszerny.

Polish Galloway wygrał we Wiedniu 20. kwietnia w Gaswerk Steeple-chase (6.500 koron 4.000 metr.) we wielkim stylu, bijąc 12 koni z najpierwszych stajen wyścigowych Austro-Węgier.

Niestety, chłopak stajenny Ziemiański, nie panował nad koniem, przez co wskutek za szybkiego tempa syn Farurey'a nadwyrężył ściegno. Wiedeński „Sport“ tak opisuje ten bieg:

„Polish Galloway przepłacił nowe zwycięstwo naciągnięciem ściegna. Piękny ten ogier okazał się świetnym skoczkiem, uciekł poprostu całemu towarzystwu, a całą końcową prostą linię przebiegł na trzech nogach, gdyż ściegno naciągnął przy ostatnim narożniku. Mimo to skoczył on jeszcze dwa ostatnie płoty i pobił łatwo choć zupełnie kulawy dochodzącego go Jonathana ks. Palffyego. Jest rzeczą bardzo wątpliwą, by ten koń *(der Pole)* wkrótce mógł znowu biegać“.

Der Sportsman zaś pisze: „Szkoda tego konia, który w takim tempie galopuje i skacze przeszkody, jak nie prędko drugi koń to w kraju potrafi“.

Poradnik gospodarczy.

(Pytania i odpowiedzi).

Dział ten pragniemy rozwinąć jak najszerzej, by Czytelnikom Rolnika zapewnić pomoc fachową we wszelkich wątpliwościach gospodarczych. Mając przyrzeczone współpracownictwo wielu sił fachowych, pracujących tak w kierunku teoretycznym jak i praktycznym na polu gospodarczym, a powierzywszy redakcję tego działu inspektoratowi rolniczemu naszego Towarzystwa, mamy nadzieję wywiązać się dobrze z zadania powyższego.

W tej myśli powierzamy Szan. Czytelnikom tenże dział, prosząc tak o zasilanie go pytaniami, jak i o opracowywanie odpowiedzi, które podobnie jak artykuły fachowe będą odpowiednio honorowane. *Redakcja*

Pytanie 76. „Jałowiec cierpi na pędraki podskórne jeszcze od jesieni, jaka rada, żeby to całkowicie usunąć?“ *A. J.*

Pytanie 77. Czy jest jaki sposób na wyniszczenie chomików, których ogromna ilość po polach się rozmnożyła i znaczne szkody wyrządzają. Może który z Panów Czytelników wie jaki sposób pozbycia się tej plagi. *W. K.*

Pytanie 78. Jak wytępić mrówki w pomieszkaniu?

Pytanie 79. Czy który z Panów gospodarzy przeprowadzał próby z „nitraginą“ Dra St. Krzyżankiewicza z Poznania? jeżeli tak — do jakich doszedł rezultatów i na jakiej glebie i z jakiemi roślinami próby te zostały przeprowadzone.

Pytanie 80. Czy i o ile dobry zbiór nasienia można uzyskać w koniczynie czerwonej z pierwszego pokosu? Jaka w danym razie jest różnica zbioru pierwszego i drugiego pokosu, tak co do jakości, jak i ilości ziarna? Czy nie racjonalniejsze jest — wziąwszy pod uwagę dostateczną ilość siana łąkowego w miejscu — wziąć pierwszy pokos koniczyny czerwonej na ziarno, następnie zaś dobrze rolę pod oziminę wyrobić i co za tym idzie, wcześnie zasiać i czy nie lepsze rezultaty możnaby w ten sposób osiągnąć, aniżeli koniecznie starać się drugi pokos zostawić na ziarno? Mam zamiar w tym roku pierwszy pokos zostawić na ziarno, drugi zaś przeorać i zasiać wczesną oziminą Zwracam uwagę, że u nas we wschodniej Galicji rzadko można doczekać się odpowiedniej pory i aury, aby możliwe było dobre zebranie drugiego pokosu nasiennej koniczyny czerwonej. *Jo-Lek*

Odpowiedź druga na pytania 64. i 65., które brzmiały:

Ile gęściej — jak zwykle — sadzić można ziemniaki. Na ile cali rzędy?

Czy dopuszczalne — lub w jakich warunkach używane sadzenie w ten sposób (w jedną stronę rzadziej, w drugą gęściej), by płużkować w jedną tylko stronę?

Od pewnego czasu coraz częściej wysuwane jest pytanie czy sadzić ziemniaki za dołownikiem lub znacznikiem w rzędy, czy też za dwoma znacznikami w krzyż. Należy się zastanowić nad wszystkimi za i przeciw tych metod. Owóż mojem zdaniem lepszem na ogół, — nie mówiąc o specjalniejszych warunkach lub celach sadzenia, — jest sadzić je w rzędy w jedną stronę, i tylko w jedną stronę je płużkować, nie w krzyż. Mimo że sadziłem jakiś czas ziemniaki w krzyż, a może właśnie dlatego, że sadząc w krzyż, miałem sposobność je przytem obserwować, skłaniam się do przeciwnego obozu.

Powodów jest kilka.

Za sadzeniem w krzyż przemawia to

1) że można je dokładniej i lepiej obrobić narzędziem konnem, gdyż naprawdę motykę powinniśmy w ogóle dziś już z plantacji ziemniaków usunąć: jest za droga i za powolna. Przez obróbkę w krzyż niszczy się dokładniej wszelkie chwasty. To też na polach specjalnie zachwaszczonych a przy drogości robotnika może być ten sposób z korzyścią protegowany.

2) Przy płużkowaniu w krzyż nieco silniej się podgartuje ziemniaki, przez co się silniej krzewią (Gülich).

To ostatnie jednakże prawie tylko w teorji, bo w praktyce nie ustępuje tu i metoda płużkowania w jedną stronę. Chyba, że znowu chodzi o specjalny cel sadzenia (hodowla).

Przeciw sadzeniu w krzyż przemawia to

1) że na obszerniejszych zwłaszcza polach musimy czekać z sadzeniem tak długo, aż pole będzie całe wyznaczone.

Wogóle w gospodarstwie należy dążyć do tego, by wszelkie roboty szły na dziale szybko. Przy układaniu płodozmianu i wyznaczaniu obszaru łanów uważam za wybitnie ważną zasadę, by działy były tak unormowane pod względem wielkości w stosunku do wielkości folwarku i siły sprzężanej, żeby normalne roboty n. p. siew działu dał się w zasadzie uskutecznić w jednym dniu. Sądzenie ziemniaków idzie wolniej, to też tu trzeba i tak już robotę rozłożyć; w każdym razie sposób ułatwiający przyspieszenie robót — a więc sadzenie ze znacznikiem w pa-

sy — będzie miał pod względem administracyjnym przewagę na swą korzyść.

Ale są ważniejsze powody.

I tak:

2) Ziemniaki powinne dobrze glebę ocienić. Sądząc ziemniaki w krzyż nie zawsze uzyskujemy dostateczne ocienienie, zwłaszcza na glebach słabszych, gdzie nać się zbyt silnie nie rozwinie. Jest to warunek ważny w walce z chwastami.

3) Nie należy zbytnio zmniejszać ilości wysadzanych ziemniaków. Owszem, jak z jednej strony zbyt gęste sapzenie (tak częste u chłopów) jest szkodliwe, tak i zbyt rzadkie obsolutnie zmniejsza ogólny plon z przestrzeni i nie dozwala w zupełności wykorzystać pola. Właśnie przy sadzeniu na krzyż najczęściej pole nie jest dość silnie obsadzone i plon ogólny jest niższy, niżby był przy gęściejszej obsadzie. Tymczasem w kulturach obserwujemy często co innego: oto na ziemiach słabszych, w gospodarstwach ekstenzywniejszych częściej spotykamy się z sadzeniem na krzyż — dla tępienia chwastów — natomiast na glebach silniejszych i w wyższej kulturze z sadzeniem w rzędy, gdyż nie ma tu tej walki z chwastem. Owóż bacząc na naturę ziemniaka raczej by należało robić na odwrót, gdyż na słabszych ziemiach ryzyko niedostatecznego ocienienia ziemi i niedostatecznego wyzyskania przestrzeni pola przez słabsze krzaki jest tem większe.

4) Celem obróbki ziemniaków najważniejszym nie jest niszczenie chwastów. Naprawdę chwast powinien być wyniszczony przed zasadzeniem ziemniaka. Głównym celem jest stopniowe podsypanie krzaka, stopniowe dostarczenie korzonkom, na których się osadzić mają bulwy, dużo świeżej, miałkiej ziemi.

Zdając sobie sprawę z tego głównego celu okopywania ziemniaków zastanówmy się, który z dwóch sposobów jest racjonalniejszy. Owóż zdawałoby się, że obróbka na krzyż. Lecz i to złudzenie. Praktycznie lepiej temu celowi odpowiada obróbka w jedną stronę, Dlaczego? — Bulwki tworzą się na najcieńszych korzeniach krzaka. Pora ich tworzenia się przy różnych odmianach jest różna. Na ogół mówi się, że „gdy ziemniak kwitnie" zaczyna osadzać bulwki. Płużek wtedy niepotrzebnie puszczony obrywa te bulwki malusieńkie jeszcze zupełnie i obniża ogromnie plon ziemniaków. Ale nie tylko złe jest obrywanie zawiązujących się bulwek i przedtem nim się bulwki zaczną tworzyć, nadwerężanie tych cienkich korzonków jest ze wszech miar szkodliwe. Chcąc wiedzieć, jak szeroko wolno plewnik, drapacz czy też obsypnik puszczać, należy wykopać szereg krzaków normalnych na danem polu z całą bryłą ziemi, starannie ziemię opłukać wodą i rozciągnąć cieniutkie korzonki palcami. Zobaczymy, że już stosunkowo rychło te najcieńsze korzonki, na których potem powstaną bulwy, zasięgają dość daleko. Właściwie tedy nie wolno już narzędzi puszczać szerzej, niż te korzonki sięgają, bo by je popsuły; w praktyce przecież jeszcze często musimy z tych lub owych powodów ziemniaki obrobić i obsypać z pewnem ryzykiem zniszczenia części tych korzonków.

Owóż zastanawiając się nad tem wszystkiem, łatwo dojdziemy do przekonania, że obsypywanie w jedną stronę jest bez porównania mniej niebezpiecznem, przy równie niemal silnem podgarnięciu ziemi na krzak. Jest to wzgląd pierwszorzędnej wagi.

Zasadą tedy uprawy ziemniaków byłoby

1) Dobre wyrobienie pola i wyczyszczenie z chwastów. Doprawić do reszty możemy z reguły nawet jeszcze na wiosnę, gdyż zbytnie forsowanie upraw jesiennych pod nienazbyt czułe pod tym względem ziemniaki odbija się bardzo często ogromnie szkodliwie na innych płodach gospodarstwa n. p. bardzo typowo na bobiku, który bezwzględnie wymaga dobrej uprawki już jesiennej, a który wskutek jednostronnego forytowania okopowych zeszedł w naszych intenzywniejszych gospodarstwach niesłusznie do roli kopciuszka.

2) Wyznaczenie pola wzdłuż czy to dołownikiem, czy znacznikiem (płużkiem) i sadzenie głębiej lub płycej, zależnie od odmiany, warunków zasobności gleby, grubości warstwy rolnej i wilgotności.

3) Sadzenie zdrowych, średniej wielkości bulw o dużej ilości oczek i to sadzenie dość obfite, nie robiąc oszczędności z paru q ziemniaków na hektar, co zawsze tylko stratę w rezultacie przyniesie.

4) Obróbka początkowo częsta — lecz stosunkowo jak najszybciej skończona silnym podsypaniem, nim wzrośnie niebezpieczeństwo nadwerężenia korzonków i poczynających się wiązać bulw.

Szczegółowych danych może dostarczyć jedynie ścisła znajomość lokalnych warunków: zasobności i wilgotności gleby, rodzaju klimatu, odmiany sadzonej.

Wiktor Schramm.

Odpowiedź na pytanie 70, które brzmiało:

Miałem przez kilkanaście lat gorzelnię z aparatem odpędowym o dwu kolumnach z fabryki Pankocha. Bydło spożywając brahę dostawało wprawdzie grudy, ale lekkiej i tylko z początku. Obecnie mam gorzelnię nową z aparatem jednokolumnowym z fabryki i systemu Quisek z Geppert, a bydło choruje przez całą zimę na bardzo silną grudę pomimo, że zaraz z początku dawałem do brahy dosyć grysu. Odnoszę to do tego, że przy aparacie dwukolumnowym młynek jest zupełnie wydalony, podczas kiedy przy jednej kolumnie powraca on do przygotowania jeszcze raz do tej samej kolumny i dostaje się do brahy. Upraszam o wyjaśnienie, czy moje przypuszczenie słuszne, czy też może jest to wadliwością tego specjalnie aparatu i jak wogóle zapobiedz temu, ażeby braha ta nie była tak szkodliwa.

B. C.

Przyczyną grudy brażnej nie są aparaty gorzelniane, ale jakość przerabianych kartofli na nich. — Gruda jest chorobą, która powstaje ze złego składu krwi żywionych nadmiernie brahą zwierząt rogatych. — Jako jej następstwo powstaje wysypka na skórze i na błonach przewodu pokarmowego. — Miałem w gorzelni również aparat jednokolumnowy Quiseka i Gepperta, lecz grudy nie miałem. — Są lata, gdzie „gruda" pojawia się prawie bez wyjątku wszędzie, gdzie karmią brahą, są lata gdzie o niej nic nie słychać, widocznem więc jest, że zależy to od pewnych bliżej nieznanych składników w materjale przerabianym, a nie od aparatów.

Leon Starkiewicz
Insp. okręgowy.

Odpowiedź na pytanie 72, które brzmiało:

Proszę któregoś z doświadczonych rolników o poradę, jak się bronić przed gawronami i jak je tępić. Mam w środku pól kilkumorgowy lasek dębowy, w którym corocznie gnieździ się tysiące gawronów, które straszne szkody wyrządzają mi w zasiewach. Strzelanie i zrzucanie gniazd nie odnosi żadnego skutku. Czy nie można truć gawronów zatrutym ziarnem? Jaki najpewniejszy sposób ochronnego bajcowania zboża, by się go gawrony nie tykały?

Z. H.

Chociaż ustawa łowiecka zalicza gawrona do ptaków szkodliwych, które wolno tępić, to jednakże z licznych i długoletnich ścisłych obserwacji jakie w praktyce poczyniłem śmiem zaprzeczyć temu i gawroną muszę zaliczyć do ptaka wielce dla rolnictwa pożytecznego.

Gawron w zimie żywi się przeważnie ziarnem, które zbiera po większej części tam, gdzie ono bez pożytku dla rolnika się znajduje. A więc: w odchodach zwierzęcych, w nawozie zwierzęcym, bądź w polu bądź też na gnojarni, na drogach, gumnach, placach młocki w polu, słowem wszędzie tam gdzie ziarno roztrzęsione, bez pożytku leży. — Zdarza się również często, że gawrony dobierają się do stert w polu lub do brogów na gumnie, gdzie ziarno jest złożone i tu mogą nieraz zrobić szkodę, nie tak jednakże dotkliwą i wielką, jakby się to zdawać mogło. — Przed temi szkodami, w stertach można się jednak łatwo zabezpieczyć. Za to, gdy tylko śniegi stają i ziemia rozmarznia, gawron przez całą wiosnę, lato i jesień żywi się prawie wyłącznie: pędrakami, drutowcami, gąsienicami i poczwarkami motyli szkodliwych, turkuciami i ich jajami, ślimakami, słowem różnorodnym robactwem, które milionowe szkody rok rocznie wyrządza rolnikom. — Biłem gawrony w różnych porach i zawsze w żołądkach i wolach tych ptaków znajdowałem setki

różnego szkodliwego robactwa. — Nie trzeba więc tępić gawronów, ale dbać o to, by się jak najwięcej mnożyły.

Leon Starkiewicz
Insp. okręgowy.

Odpowiedź na pytanie 75, które brzmiało:

Zachęcony licznymi artykułami w gazetach rolniczych, nawołującymi do hodowli królików, chciałbym na małą skalę rozpocząć ten przemysł hodowlany; obawiam się tylko, czy będę miał zbyt na mięso i skórki — bo znam wypadki, co prawda z przed kilku laty, że producent nie znalazł nabywców na te artykuły, chociaż wyborową rasę sprowadził i dawał doborowy towar. Proszę więc łaskawie poinformować mnie, gdzie należy szukać odbiorców i jaka rasa najodpowiedniejsza będzie w naszych warunkach, również proszę o wskazanie mi, gdziebym mógł nabyć najdoborowszy materjał rozpłodowy.

S. M.

Hodowla królików jest dziś na czasie i jeżeli tylko ze znajomością rzeczy będzie prowadzoną przyniesie wielkie korzyści. — Zbyt mięsa zapewniony (zgłoszenia Filija Krak. Kraj. Towarzystwa chowu drobiu, go ębi i królików, Kraków XIX, ul. Szkolna l. 54) a skórki co dzień stają się droższe. — Hodowałem przez lat kilka króliki srebrne, których futerka dziś są stosunkowo bardzo drogie, bo płacą za wyborową skórkę w handlu do 5 kor. Tą rasę radziłbym hodować, bo jest wytrwałą i nie podlega tak łatwo różnym chorobom. Nabyć można w Tow. chowu drobiu, gołębi i królików we Lwowie lub w Krakowie.

Leon Starkiewicz
Insp. okręgowy.

Głosy Czytelników.

Poruczyn, dnia 24. kwietnia 1913.

W sprawie robotników rolnych. Kwestja robotników rolnych, którą porusza w ostatnim numerze „Rolnika“ p. Benedykt Wygoda, zainteresowała nie tylko mnie, ale i ogół rolników w naszym kraju. Kwestja ta jest bardzo aktualna, bardzo piekąca. Kto potrafi rozwiązać ją należycie, zasłuży sobie na trwałą wdzięczność ogółu naszych ziemian. Niestety podana rada oddania do obróbki każdemu fornalowi czterech morgów gruntu, pomimo trafności na pozór rachunku, nie przekonywa mnie i wedle mego zdania, przy zrealizowaniu będzie miała nie jedną przeszkodę nie do obejścia. Tonący chwyta się ostatecznie brzytwy i chcąc się utrzymać, nie jednego środka się chwyci. Trzeba jednakże rzecz tę poważnie przedyskutować, do czego wzywam moich kolegów po pługu, by byli łaskawi podać do publicznej wiadomości w „Rolniku“ swe myśli i uwagi w tej sprawie.

Szkopuł, na którym utknie proponowany sposób wynagradzania fornali jest mianowicie ten, że mając cztery morgi gruntu, trzeba go uprawić. Kto ma więc koło tego pola robić? Wiemy, że nie jeden wieśniak, mając cztery morgi gruntu, ma nie mało koło tego pola roboty, zwłaszcza, że gospodarka chłopska opiera się także, jak i folwarczna na kartoflach. Kartofle te, zwłaszcza w roku słotnym, tak absorbują naszego wieśniaka w czasie ręcznego okopywania i kopania, że choć w innej porze nawet żniwnej możemy mieć robotnika podostatkiem, w dwóch tych porach często za żadne pieniądze robotnika dostać nie możemy, A cóż będzie wtenczas, gdy naszym fornalom pooddajemy po 4 morgi pola i każdy z nich zasadzi sobie morg kartofel? Pouciekają więc na raz i to na całe tygodnie nasi fornale do swojej roboty. Co my wtenczas mamy robić? tego niestety nie omawia p. Wygoda. Czy mamy sami obchodzić nasz inwentarz? bo o robocie w polu nie ma mowy. Jeszcze do tego wymaga p. Wygoda, by cała rodzina fornala była zaabsorbowana robotą folwarczną. A kto mu da konie do pługa? a kto mu będzie nawóz woził? a kto mu będzie młócił? A jeszcze, jak fornal jest osiadły we wsi, i posiada morg do dwóch morgów, wtenczas taki gospodarz przynajmniej u nas na Rusi jest już bogaczem i na robotę w folwarku „ne maje koły“. Chyba obróbka za pastwisko, i to nazywa jeszcze łaską. A zastrzedz sobie w kontrakcie, by taki fornal obrabiał swe pole przynajętym robotnikiem, toby wyglądało na starszego pomocnika młodszego pomocnika. — Ja pamiętam takie czasy, że u nas na Rusi brak było fornali i brak robotnika. Prowadziło się wtenczas bardzo ekstenzywne gospodarstwa i na przykład w gospodarstwach bez gorzelni na 1200 morgów sadziło się 10 morgów kartofli, a trzecia część pola leżała odłogiem Było to w latach sześćdziesiątych i siedmdziesiątych przeszłego stulecia. Mój św. pam. ojciec sprowadzał rok rocznie Mazurów jako fornali, bo Rusinów nie było. Roiły się wtenczas nasze podolskie folwarki od nich. — Dziś Mazura nie widać już w naszych stronach, chyba kolonista. Dawał im także zamiast zapłaty w gotówce, pole, tak zwany przesiwek, i byli bardzo zadowoleni, a nawet większość porobiła oszczędności, pokupowała chaty i pola i dziś są „Rusinami łacińskiego obrządku“. Otóż siał im rok rocznie pół morga owsa i pół morga jęczmienia, oprócz 12 korcy zboża na ordynarję, opału, chaty, ogrodu i 20 K na czapkę i na buty. Tak zwani ogólnicy (na zachodzie bandos) zbierali im to zboże za 10 tą kopę, ojciec osobno im cały ten łamek młócił na młocarni swoim kosztem za słomę, a uzyskane zboże albo dzielił w naturze między nich, albo najczęściej sprzedawał razem kupcowi, a dzielił ich pieniądzmi. Może powrót do tych czasów i tego sposobu byłby lepszym, (ma się rozumieć, nie do ekstenzywności), tylko czy trzeba im więcej siać, na przykład po 1 morgu. Myśli te moje rzucam między moich kolegów po pługu.

Sylwester Maramorosz.

Brodek, w kwietniu 1913.

Pomimo gorączkowego zajęcia i nawału pracy, jaką każdy gospodarz wiejski w sezonie wiosennym jest obarczony, uważałem za konieczne odezwać się w sprawie artykułu p. Kazimierza Wolskiego, umieszczonego w „Rolniku“ w Nr. 16 p. t. „Praktyczny sposób przygotowania taniego nawozu we własnym gospodarstwie“.

Tytuł artykułu zachęcający do przeczytania, gdyż jak wiadomo każda kwestja nawozowa jest dla rolnika bardzo interesująca i żywotna, bo przecież nawóz jest jednym z głównych czynników powiększenia plonów z roli, a tymsamym uzyskania zwiększonej renty gruntowej, a cóż dopiero, jeżeli nawóz ten ma być tańszy jak ten, który dotąd gospodarstwa produkowały, a jak to w tytule artykułu było zapowiedziane.

Autor artykułu powołuje się zaraz z początku na powagi naukowe jak Liebig, Stöckhardt i Holdefleiss, chcąc dowieść, że przy dotychczasowym sposobie urabiania nawozu, powstają nieuniknione straty w amoniaku. Bardzo dobrze. Ale gdyby autor przedewszystkim dzieła wspomniane z większą uwagą przeczytał, to byłby tam autor mógł znaleść sposoby zmniejszenia strat amoniaku przez polewanie gnojówką, ażeby się nawóz tylko miernie rozkładał, przez udeptywanie na gnojowniach, trzymanie nawozu pod bydłem i t. p. Więc zamiast iść za wskazówkami tych uczonych, p. W. radzi wprost przeciwnie, bo po 10-dniowym trzymaniu nawozu pod bydłem każe go wynosić lub wysunąć (?) do szopy i tam trzymać w wysokich stertach, o ile wysokość szopy na to pozwoli, przez dni 30, po którym to czasie z nawozu tego zrobi się proszek, a 10 ctr. metr. wystarczy na 1 morg do dobrego znawożenia pola. Otóż ja pozwolę sobie udzielić rady p. W., że skutek byłby ten sam, gdyby zamiast trzymania nawozu pod szopą spalił go odrazu, boć pod szopą odbywa się także palenie, tylko powolne, a w takim razie proceder ten byłby tańszy, bo oszczędziłoby się kosztów na budowę szopy. Muszę tu dodać dla wiadomości p. W., że przesypywanie nawozu kaini-

tem i tomasyną wprawdzie nie jest szkodliwe, ale środki te nie zabezpieczają nawozu od utraty amoniaku, ale widocznie p. W. nie idzie o amoniak, bo chociaż na wstępie mówi o urządzeniu stanowisk pod bydłem nieco pochyłych, to jednak nie ma wzmianki dalszej, co się robi z gnojówką, która w ten sposób spływa; wobec tego można przypuszczać, że się ją odprowadza do rowu lub do rzeki, jak to dotąd jeszcze niestety, ale coraz rzadziej praktykuje się jeszcze w gminach zacofanych u niektórych włościan.

Jestem zupełnie spokojny o to, żeby miał się u nas znaleść tak naiwny gospodarz, któryby zechciał naśladować „nowy sposób urabiania taniego nawozu“ według metody p. W., samemu zaś autorowi można tylko sumiennie doradzać, ażeby czas tracony na pisanie podobnych absurdów użył pożyteczniej w innym kierunku. *Twardowski*

NADESŁANE.

Katar maciczny.

Starania niemieckich rolników w zaopatrzeniu targów bydłem własnego chowu odniosły w ostatnich czasach nadspodziewany skutek. Rezultat byłby atoli o wiele lepszy, gdyby wychów nie był zagrożony przez rozmaite zarazy, jak pneumonia, biegunka u cieląt, a przedewszystkim straszny, bo zaraźliwy katar maciczny u krów. Szczególnie ostatnia słabość objawiająca się poronieniem, przy czym macica pokrywa się śluzowatą cieczą — sprawia hodowcom wiele kłopotów.

Niechaj nikt nie zaniedba wezwać natychmiast weterynarza, by w zarodku stłumił tę tak zaraźliwą chorobę.

Ze środków najbardziej skutecznych okazał się „Bissulin“ wyrabiany przez fabrykę przetworów chemicznych H. Trommsdorf w Aachen. Możemy naszym czytelnikom ten środek polecić. Otrzymać można tylko za receptą weterynarza lub przez weterynarzy samych.

Z działalności Towarzystwa.

Z KOMITETU.

Okólnik do Rad oddziałów.

W czasie od 15. października do 15. grudnia 1913, urządzamy dwumiesięczny kurs kucia koni przy Akademji weterynarji we Lwowie.

Przyjęci mogą być kowale, którzy w myśl rozporządzenia c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 27 sierpnia 1873 (L. 140 dz. p. p.), wykażą się świadectwami wyzwolin i odbytej 3-letniej praktyki u egzaminowanego podkowacza i tylko tacy będą mogli być przypuszczeni po odbytym kursie do egzaminu przed komisją rządową.

Podania mają być zaopatrzone dokładnymi adresami petentów.

Na utrzymanie dajemy słuchaczom po dwie korony dziennie i zwracamy koszt biletów kolejowych trzeciej klasy. Nadto opłacamy za nich taksę egzaminacyjną.

Do egzaminu uprawniającego do wykonywania podkownictwa, będą przypuszczeni zaraz po odbytym kursie.

Prosimy Szanowną Radę Oddziału zająć się wyszukiwaniem kowali, którzyby chcieli wziąć udział w tym kursie i przysłać nam ich podania najpóźniej do 15. lipca b. r.

Podań bez wymaganego świadectwa odbytej 3-letniej praktyki u podkowacza egzaminowanego, prosimy nam wcale nie przysyłać, chyba, że petent wyraźnie oświadczy, że życzy sobie odbyć kurs bez prawa przystąpienia do egzaminu. (2—3)

Komitet c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego:

Wiceprezes: *Rozwadowski* Dyrektor: *Niwicki*

Biuletyn meteorologiczny

za czas od 21. do 27. kwietnia 1913.

(Ze spostrzeżeń Stacji meteorologicznej Akademji rolniczej w Dublanach).

Dzień	Ciśnienie powietrza sprow. do 0° mm. 700+			Temperatura powietrza w st. Cels.					Wilgotność powietrza bezwzględna mm.			Wilgotność powietrza względna w %			Kierunek i siła wiatru mm. 0—10			Zachmurzenie 0—10			Ilość opadu	Uwaga
	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	Max.	Min.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	mm.	
21 p.	35·6	37·3	37·4	+8·1	+7·7	+5·6	+10·9	+5·6	7·1	6·3	6·1	88	80	89	0	NW 1	NW 2	10	10	10	11·8	●
22 w.	37·5	38·3	37·4	5·0	7·3	5·1	8·8	4·3	5·5	4·8	5·4	84	64	83	NW 3	NW 4	NW 4	10	10	8	1·0	●
23 ś.	36·4	37·3	38·6	6·0	13·0	9·2	13·3	5·1	5·4	5·2	5·3	78	47	61	SW 2	SW 4	SW 3	10	8	9	—	
24 c.	38·7	37·6	37·3	7·5	18·4	11·4	18·6	4·8	5·6	7·1	9·1	73	45	91	S 1	SW 2	W 3	1	9	9	1·0	●
25 p.	36·1	35·4	35·2	12·3	21·7	14·8	22·2	9·0	8·4	7·9	9·1	79	41	72	S 3	S 3	0	9	9	1	—	
26 s.	36·9	37·2	37·4	13·0	23·2	15·9	23·6	10·4	8·6	10·2	11·0	77	48	80	0	0	0	10	10	9	—	
27 n.	37·5	37·8	38·4	12·3	24·4	17·0	24·6	10·3	9·5	11·4	11·8	90	50	82	E 1	SE 1	SE 1	8	10	5	—	

Wiadomości handlowe.

Sprawozdanie Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie.

Cena za 50 kg w koronach bez opłaty akcyzowej. Od 21/IV 1913 do 27/IV 1913. Pszenica 10·75—11·25, żyto 8·50—8·75, jęczmień brow. 8·75—9·25, past. 8·00—8·25, owies zeszłor. 10·00—10·25, hreczka 0·00 do 0·00, groch do gotow. 12·00—14·00, groch past. 9·00—10·00, bobik 9·00 do 9·25, wyka 11·00—11·50, łubin galicyjski 00·00—00·00, rzepak zim. 16·00—16·50, letni teg. 00·00—00·00, chmiel teg. 120—130, koniczyna czerwona 90—120, biała 94·000—121·00, szwedzka 90·00—120·00, tymotka 23·00—26·00, siano lepszej jakości 4·30—4·50, gorszej 3·75 do 3·80, otawa 0·00—0·00, siano z koniczyny 4·70—4·80, słoma okłotowa 3·30—3·30, mierzwiasta 2·75—2·75, kartofle jadalne (całe wagony 10.000 kg) 0·00—0·00, kartofle gorzeln. za 1% skrobi całe wagony 10.000 kg) 0.00 0·0,0 nafta zwykła 15·00—16·00, salonowa 17·00 do 18·00. ropa borysławska (100 kg) loco stacja Borysław 9·67—9·71, drzewo opałowe twarde, w całych wag. po 10.000 kg (I kl.) 0·00—0·00, drzewo opałowe miękkie w całych wag. po 10·000 kg (II kl.) 0·00—0·00, otręby pszenne 11·00—12·50, otręby żytne 10·50—12·00, mięso wołowe przednie w ćwiartkach loco rzeźnia 1·72—1·80, mięso wołowe tylne w ćwiartkach loco rzeźnia 1·82—1·90, mięso cielęce loco rzeźnia (engros) 1·44—1·66, wieprzowina loco rzeźnia (engros) 1·52—1·90, spirytus kontyngentowy 64·50—65·50, ekskontyngentowy 44·50—45·50.

Sprawozdanie z targu zbożowego Związku Rolników dla zbytu produktów.

stow. zar. z ogr. por. we Lwowie.

Za czas od 21. do 25. kwietnia 1913.

Zaofiarowanie słabe, pod wpływem silnej tendencji zniżkowej Pesztu ceny u nas spadają przy małej chęci kupna i nieznacznych obrotach.

Ostatnie transakcje Związku paritas Lwów.

Pszenica 19·75 do 20·00, żyto 15·75 do 16·00, owies 18·00—18·50, jęczmień pastewny 00·00 do 00·00, jęczmień nasienny 17·00 do 18·00, siano słodkie 0·00 do 0·00, rzepak 00·00—00·00, mak niebieski 00·00—00·00, słoma mierzw. 0·00—0·00, słoma okłotowa 0·00—0·00, koniczyna biała 000—000, koniczyna czerwona 240—250, kartofle jadalne 0.00—0·00, kartofle gorzelniane 0·00—0·00, groch biały 21·00—22·00.

Wszystko za 100 kg netto.

Sprawozdanie Tarnopolskie z d. 19. kwietnia 1913.

Ceny podane w koronach za 50 kg loco Tarnopol.

Pszenica 10·75—11·40, żyto 8·50—9·00, jęczmień browarniany 8·50 do 9·00, groch Victoria 11·50—13·50, groch zwykły 9·00—11·00, owies 9·00—9·50, hreczka 6·50—9·00, wyka 8·00—10·00, koniczyna czerwona 150·00—280·00, koniczyna biała 150·00—200.00, spirytus paritas za 50 litrów: 00·00—27·50, nadkontyngent. 00·00—17·50.

Usposobienie —.

Wiedeńska roln. giełda zbożowa z d. 30. kwietnia 1913.

Ceny w koronach za 50 kg.

Pszenica cisańska nowa (77—80 kg) 12·15 do 12·60, banatka nowa (76—78) 00·00 do 00·00, z okolicy Raby i Wieselburgu nowa (76—79 kg) 11·20 do 11·60, słowacka nowa (76—80 kg) 11·20 do 11·75, południowa nowa (77—80 kg) 11·20 do 11·60, rumuńska (78—80 kg) 00·00, do 00·00, rosyjska (77—81 kg) 00·00 do 00·00, dolnoaustrjacka (75—78) 10·35—10·75.

Żyto słowackie nowe (70—73 kg) 9·70 do 10·00, peszteńskie nowe (70—74 kg) 9·90 do 10·10, austrjackie nowe (70—73 kg) 0·00 do 0·00, południowe (70—73) 9·65—9·90, węgierskie (70—73) 9·65 - 9.90, dolnoaustrjackie (70—73) 9·40—9·80.

Jęczmień morawski loco stacje 8·35 do 9·00, słowacki loco stacje 8·50 do 9·00, z okolicy Raby i Wieselburgu (loco stacje) 8·25 do 8·60, południowy 8·25—9·00, cisański (loco stacje) 0·00 do 0·00, pastewny 7·50 do 8·00, browarniany 8·25 do 8·50.

Z targów na bydło.

Lwów, d. 30. kwietnia 1913. Na targ dzisiejszy spędzono wołów 50, buhaji 7, krów 56, razem bydła rogatego 113 sztuk, jałownika 138, cieląt 206, owiec (kóz) 000, nierogacizny gal. 106, węg. 155 — razem 718. Woły z paszy płacono 101 do 116, woły chude 00 do 00, buhaje 90 do 104, krowy 70 do 84, jałownik 84 do 100, cielęta 90 do 130, nierogacizna galic. 130 do 136, węg. 122 do 128, wszystko za 1 cetnar metr. żywej wagi. Płacono za sztukę: woły z paszy 000 do 000, woły chude 000 do 000, buhaje 000 do 000, krowy 000 do 000, jałownik 00 do 000, cielęta 00 do 00, nierogacizny gal. 00 do 000 węg. 000 do 000.

Kraków. dnia 29. kwietnia 1913. Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Na targ dzisiejszy spędzono bydła rogatego 38, jałow. 7, cieląt 226, owiec i kóz 11, nierogacizny 393, — razem 675 zwierząt. — Płacono za 1 q żywej wagi: buhaje 00 do 000, woły z paszy 00 do 000, woły chude 00 do 00, krowy 00 do 00, jałownik 00 do 00, cielęta 000 do 000, nierogaciznę tuczną 000 do 000, nierogaciznę bitej wagi od 176 do 184. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buhaje 100 do 245, woły 000 do 000, krowy 150 do 300, jałówki 120 do 220, cielęta 30 do 80, owce i kozy 20 do 30. — Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano na miejscową konsumcję 625, na konsumcję innych gmin kraju 34, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 00 sztuk, na eksport za granicę kraju nierogacizny sztuk 00.

Targ bydła w Pradze.

Ceny w koronach za 100 kg wagi żywej.

Targ mięsny z d. 28-go kwietnia 1913. Ceny w halerzach za 1 kg martwej wagi. Sprzedano 79 sztuk owiec od 1·28 do 1·60, 118 sztuk cieląt od 1·60 do 1·92, wyjątkowo 2·00 (z potrąceniem 0—00 kg) na sztuce; 1590 kg mięsa wieprzowego, a to z czeskich świń od 1·52 do 1·72, galicyjskich 1·76 do 1·88, 20·550 kg mięsa a mianowicie: wołowego: przednie 1·20 do 1·56, tylne 1·60 do 1·92, z buhajów: przednie 1·32 do 1·48, tylne 1·48 do 1·68, z krów: przednie 1·12 do 1·28, tylne 1·20 do 1·60, mięso z jednorocznych byczków jałówek: przednie 1·12 do 1·28, tylne 1·28 do 1·60. Przebieg targu pośredni.

Targ bydła rogatego we Wiedniu.

Wiedeń, 28. kwietnia 1913.

Na dzisiejszy targ spędzono: 3.736 szt. bydła rogatego, z tego: wołów tucznych 2993, bydła z pastwiska 000, bydła chudego 743; według gatunków 2142 wołów, 789 buhajów, 757 krów, 48 bawołów.

Przez Galicyjską Spółkę zbytu bydła i trzody chlewnej we Lwowie 44 szt.

(Przez Organizacje rolnicze dostawiono sztuk 92).

Poza targiem zakupiono w ubiegłym tygodniu 1038.

W porównaniu z targiem z ubiegłego tygodnia był dzisiejszy spęd o 376 sztuk mniejszy, a to spędzono o 568 szt. bydła tucznego, o 00 bydła z pastwiska, o 192 bydła chudego więcej, zaś według gatunków dostarczono mniej o 438 wołów, 123 buhajów więcej, krów 26 więcej i bawołów 42 mniej.

Według pochodzenia dostawiono z Węgier 2727 szt., z Galicji. 192, z innych krajów austr. 817 szt.

Ceny: galicyjskie woły liche 96—102 średnie 104—110, prima 112 do 118, (wyj. 000). Węgierskie woły liche: 88 do 92, średnie 94 do 102, prima 104 do 110 (wyjątk. 000); woły węgierskie krase prima 000 do 000, (wyj. 000,) średnie 000 do 000, liche 00—00. Niemieckie woły liche: 98 do 104, średnie 106 do 116, prima 118 do 127 (wyj. 000). Buhaje 86 do 104. Krowy 70 do 104. Bawoły 86 do 104, węg bydło z pastwiska 00 do 00 galicyjskie 00 do 00, bydło chude 56 do 72 kor. za 100 kg. żywej wagi:

Tendencya: Pomimo zmniejszonego spędu płacono za wszystkie gatunki bydła rogatego ceny zeszłotygodniowe.

Ceny nierogacizny we Wiedniu.

Wiedeń, dnia 29. kwietnia 1913.

Na dzisiejszy targ spędzono ogółem 17.427 sztuk; z tego 8.697 sztuk mięsnych, w tem 4.798 szt. galicyjskich, 8.730 szt. tłust. Przez organizacje rolnicze 198 sztuk, a to: Galicyjska Spółka zbytu bydła i trzody chlewnej 141 szt., organizacje inne 57 sztuk.

Ceny sztuk galicyjskich: wybrakowane od 108 do 116, średnie od 116 do 128, lekkie prima od 132 do 140, (wyjątkowo 00), ciężkie od 132 do 140 K. (wyj. 000). Ceny sztuk węgierskich: prima od 122 do 127, średnie od 114 do 124, stare lekkie 102—112. Ceny sztuk z Moraw: prima od 134 do 140 (wyj. 000), — za 100 kg. żywej wagi.

W porównaniu z tygodniem ubiegłym spędzono ogółem o 1344 szt. mniej, w tem sztuk młodych o 886 mniej, zaś tucznych o 458 szt. mniej.

Tendencya: Zmniejszony spęd sztuk mięsnych, zwiększone zapotrzebowanie mięsa wieprzowego z początkiem miesiąca jakoteż z powodu święta przypadającego w dniu 1. maja — oto czynniki, które wpłynęły na podwyżkę cen mięsnych 4—6 hal. na 1 kg, węgierskie tłuste spadły o 2 hal., węgierskie młode podniosły się o 2 hal.

Nakładem c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego.

Odpowiedzialny redaktor: **Bronisław Janowski**.

Z drukarni Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, Piekarska 11.

Przemówiene p. Ostoia-Ostaszewskiego

na nadzwyczajnym Walnym Zgromadzeniu Galicyjskiego Towarzystwa chowu koni i wyścigów, które się odbyło we Lwowie, dnia 27. kwietnia 1913 r.

Dotychczas podnosiłem na Walnych Zgromadzeniach tylko to, co mnie ze stanowiska galic. hodowcy najwięcej obchodziło — kwestji administracyjnej prawie nie dotykałem, a o ile finansowanie meetingów krytykowałem, to czyniłem to pobieżnie, i w tej nadziei, że każdy absurd ma przecież swoje granice. Granice te jednak zostały przekroczone; nadszedł też czas, bym swój obowiązek spełnił.

Powtarzam „obowiązek“, bo patrząc dłużej na obecną gospodarkę, a nie dzieląc się mojimi spostrzeżeniami, naraziłbym na dalsze straty tych, którzy są finansowo zaangażowani i na których koszt, lecz bez pełnej świadomości których, Dyrektorjum się rządzi.

Pozatym Towarzystwu powierzone są fundusze przeważnie publiczne, a groszem publicznym lekkomyślnie rozporządzać nie wolno!

Przystępuję zatem do rzeczy i — o ile się dabędę się starał w krótkości przedstawić to tylko, co z bilansów jasno wynika:

Bilans z dniem 31. grudnia **1910** zamknięto stanem czynnym w kwocie 10.611 kor. 95 hal.

Rok później, bilans z dniem 31. grudnia **1911** zamknięto stanem biernym w kwocie 1.621 kor. 96 h. czyli z rachunku strat i zysków, straty za rok 1911 wynosiły 12.233 kor. 91 h.

Gdybym wziął za podstawę materjały dostarczone mi przez Sekretarjat przy końcu roku 1911, gdzie osobno mam obliczony meeting wiosenny, a osobno jesienny, mógłbym z łatwością udowodnić, że lwią część tej sumy, pochłonął meeting jesienny 1911 roku.

Jednak, przyjąwszy nawet, że obydwa meetingi dały stratę 12.233 kor. 91 hal., to wobec tego, że suma dochodów, bez subwencji, wynosiła faktycznie — mimo niskich, wiosennych wpisowych — okrągło 80.500 kor., to każdemu, choć trochę orjentującemu się, strata ta wydać się musi podejrzaną. A że jest istotnie podejrzaną, cyframi udowodnię.

Według bilansu za rok 1911 wydano na utrzymanie toru 13.455 kor., a za urządzenie toru konkursów hipicznych 3.802 kor., czyli razem 17.257 koron! Wielu z Panów tu obecnych są gospodarzami. Więc pytam: Ile może kosztować bronowanie i zabijanie dziur na torze, pobielenie barjer, wybranie paruset metrów wązkich rowków, wysypanie i ustawienie przeszkód? Ja mogę zapewnić, że to, co 17.000 koron kosztowało — licząc bardzo suto — można było za 4 do 6 tysięcy wykonać.

Wobec tego nie potrzebuję już dotykać innych wygórowanych pozycyj, by wykazać, że meeting wiosenny 1911, powinien był przynieść znaczny zysk, a oba meetingi razem — obliczywszy 3.802 kor. wydane na tor konkursowy, powinny były przynieść przy jakiej takiej gospodarce nie 12.234 kor. straty, lecz najwyżej jakie 1.000 kor. straty. — Mógłby mi kto zarzucić, że ja będąc wówczas w Dyrektorjum, dopuściłem do takiej gospodarki. Trzeba wiedzieć, że wówczas pan Wiceprezes właśnie co rozpoczął swoje urzędowanie, a ja, widząc co się dzieje, — w szczegóły tu wdawać się nie będę — chcąc na przyszłość położyć tamę rozrzutności, ułożyłem z p. Marjanem Jaroszyńskim regulamin dla Dyrektorjum, który — post festum przez Wydział został przyjęty.—W czerwcu mnie już w Dyrektorjum nie było.

Lecz wróćmy do rzeczy i przejdźmy do roku 1912-go.

Przypuszczałem, że człowiek, który obejmuje rządy, potrafi — gdy będzie już miał gotowy bilans w ręku — poznać błędy, spostrzeże nadto nadużycie zaufania i na przyszłość albo nie zechce brać na siebie odpowiedzialności, więc usunie się od rządów, albo widząc jak się grosz publiczny marnuje, zastosuje odpowiedne środki. Tymczasem cóż się dzieje? Proszę uważać! Budżet na rok 1912 przewiduje sumę przychodów na 9 dni wyścigowych obu meetingów **139.618 koron** — jak wiadomo meeting jesienny nie odbył się. — Odtrąćmy od tej kwoty subwencje preliminowane w kwocie 27.100 kor. i to, co preliminowano na jesień w sumie 19.500 kor., a otrzymamy sumę preliminowanych dochodów na 6-cio dniowy meeting wiosenny 1912: **93.018 kor.** czyli dziennie **15.503 kor.**

Porównajmy teraz tą sumę z przychodami osiągniętymi w r. 1911, a od razu uderzy nas niedorzeczność: Oto w bilansie za rok 1911 wyraźnie stoi wydrukowane, że 11 dni wyścigowych, które nie były finansowo najgorsze, dało ogólną sumę przychodów bez subwencji 80.476 kor. 98 hal., zatem dziennie tylko **7.316 kor**! A przecież, kiedy robiono preliminarz przychodów, bilans był już gotowy. Na podstawie tego bilansu można było preliminować, choćby przy największej lekkomyślności — przyjąwszy nawet tę samą ilość koni, przy podwyższonych wpisowych do biegów — najwyżej 70.000 koron, a nie **93.000 kor.** A więc sam preliminarz przychodów wykazuje, z góry dający się obliczyć niedobór około 23.000 koron.

Sprawdzenie tego znajdujemy na R-ku strat i zysków za rok 1912, gdzie osiągnięte przychody wynoszą bez subwencji tylko 67.896 koron, bo więcej przy niepogodzie wynosić nie mogły; wobec czego rzeczywista różnica między sumą preliminowaną, a osiągniętą, wynosi **25.122 kor.**

Wobec tego wszystkiego pytam się Panów, czy ktoś kto opiera się na takim budżecie, ma pojęcie o tym, jak się rządzi groszem publicznym?

Zapewniam Panów, że taki budżet jaki w 1912 Wydział uchwalił, na serjo traktowanym być nie może — chyba przez pomyłkę!

Zobaczmy teraz jak preliminowano rozchody i jak się do tego preliminarza zastosowano.

Na rachunku strat i zysków za rok 1912 wypisałem sobie obok pozycji rzeczywiście wydanych, kwoty na ten cel preliminowane. — Suma kwot wydanych wynosi bagatelę 126.205 kor. 03 hal., zaś kwot preliminowanych tylko 89.185 kor. czyli wydano o 37.020 kor. 03 h. więcej! nie licząc defraudacji.

Pozwolą Szanowni Panowie, że odczytam tu te pozycje, bym mógł oszczędzić zbytecznych komentarzy. I tak:

Ponowne zamknięcie rachunków

z dniem 31. grudnia 1912,

po uwzględnieniu różnic wykazanych przez komisję buchalterów.

Winien

Rachunek strat i zysków.

Straty	Wydano K	Wydano h	Preliminowano K	Preliminowano h
Do Rku Programów i biletów	3673	06	1250	—
„ „ Płac personalu pomocniczego	530	—	200	—
„ „ Płac personalu stałego	5766	66	5100	—
„ „ Płac personalu wyścigowego	4219	—	3040	—
„ „ Konserwacji i adaptacji bud.	5355	94	400	—
„ „ Porta, telegramy i telefony	1011	90	650	—
„ „ Reprezentacji i komunikacji	2396	70	380	—
„ „ Nagród wyścigowych	67450	—	64000	—
„ „ Wydatków kancelaryjnych	757	90	200	—
„ „ Czynszów i podatków	3861	40	3640	—
„ „ Utrzymania biura	1604	38	930	—
„ „ Utrzymania toru	7230	10	2830	—
„ „ Reklam i publikacji	1290	80	400	—
„ „ Kosztów ogólnych	3864	50	2960	—
„ „ Druków i litografji	761	40	480	—
„ „ Nagród honorowych	4436	—	1500	—
„ „ Koszta urządzenia wyścigów	3228	12	1000	—
„ „ Prenumerat	205	64	180	—
„ „ Odsetek od długów	3373	25	—	—
„ „ Przyborów wyścigowych	242	20	40	—
„ „ Odpisań i amortyzacji	4945	44	—	—
„ „ Defraudacji	10000	64	—	—
Razem	136205	03	89,185!	—

Pozatym niczym nie uzasadnionym przekroczeniem budżetu, mimo że dotacje biegów, według propozycji na rok 1912 były uchwalone na Walnym Zgromadzeniu łącznie z nagrodami honorowymi w kwocie 65.500 koron, wydano podług bilansu faktycznie 71.856 koron!

Cyfry te mówią same za siebie, i ilustrują dosadnie gospodarkę finansową Świetnego Dyrektorjum. Ja tylko pozwolę sobie zwrócić uwagę Szanownych Panów na fakt, że według oficjalnego bilansu za rok 1911 suma wydatków — jak tu wykazałem, ogromnie w porównaniu z rokiem 1910 już wygórowanych — wynosiła w obu meetingach t. j. 8-dniowym wiosennym i 3-dniowym jesiennym, razem 50.328 kor. 39 hal., podczas gdy w roku 1912 w 6-dniowym meetingu wydano aż **48.905 kor. 55 hal.**

Czy wobec tego dziwić się kto będzie, że w roku ubiegłym, kosztował każdy dzień wyścigowy 8.151 koron podczas gdy w roku 1911 jeden dzień kosztował tylko 4.575 koron, bez nagród. Świadczy to zaiste o ogromnym rozmachu w szafowaniu publicznym groszem.

Zreasumujmy teraz to co z bilansów Towarzystwa wynika:

Faktem niezbitym jest — jak już udowodniłem na podstawie oficjalnego bilansu — że rok 1910 zamknięto stanem czynnym w kwocie 10.611 koron 95 hal., faktem dalej jest — co ponad wszelką wątpliwość stwierdziłem i każdej chwili udowodnić mogę, że meeting wiosenny 1911 powinien był przynieść zyski i powiększyć stan czynny o kilka tysięcy koron.

Niemniej faktem jest, że bilans za rok 1911 zamknięto stanem biernym w kwocie 1621 kor. 96 hal. przez to także, że ex presidio zarządzono przeróżne nierentowne inwestycje budżetem nie objęte, które wraz z meetingem jesiennym nie wytrzymującym najlżejszej krytyki, tak pod względem zfinansowania jak i technicznym, nietylko że pochłonęły cały stan czynny z poprzedniego bilansu lecz strata ta musiała być jeszcze przeniesioną na stan bierny.

Co znaczy takie przejście ze stanu czynnego do biernego nie potrzebuję zdaje mi się tłómaczyć. Każdy zgodzić się ze mną musi, że w takiej chwili potrzeba wytężonej akcji, ogromnej zapobiegliwości i bardzo sumiennej a świadomej gospodarki finansowej, by sytuację ratować.

Tymczasem cóż się dzieje?

Walne Zgromadzenie w dniu 5. lutego 1912 roku otrzymuje do zatwierdzenia budżet na rok 1912, który wykazuje spodziewaną nadwyżkę 11.000 koron. Bona fide uchwalacie Panowie ten budżet, w nadziei, że wobec przedstawionego Wam rozpaczliwego stanu finansowego Towarzystwa, nowy preliminarz zapobiega dalszym stratom.

Walne Zgromadzenie uchwaliło wówczas — (co musi być zaprotokołowane) by żadnych adaptacji w roku budżetowym nie robić, a wydatki ograniczyć ad minimum.

Jak się do tego zastosowano, wykazałem przy krytyce budżetu. Budżet ten jednak jeżeli nie był czymś innym, to był conajmniej absurdem, bo przychody wykazał o 25.122 koron większe, a rozchody o 31.576 kor. mniejsze niż rzeczywiście osiagnięto. Lecz gdyby nawet nie był takim, nie można by rozpisywać propozycji na 6-dniowy meeting w kwocie 65.500 koron, i nie można było rozpisać kilku większych nagród dla koni klasy wiedeńskiej, których współudział na prowincji, ujemnie na rozwój prowincjonalnego sportu wpływać musi.

Gospodarkę w ciągu roku 1912 dostatecznie ilustrują cyfry przedtym przytoczone, z których wynika, że w wykonaniu uchwały Walnego Zgromadzenia z 5. lutego 1912 roku takie oszczędności zaprowadzono, że jeden dzień już nie kosztował jak w 1911 roku 4.575 koron lecz 8.151 koron.

Wynik tego jest taki, że od czerwca 1911 do jesieni 1912, zaciągnięto długów wekslowych na 47.000 koron, co z procentami wynosi dziś na pewno 50.000 koron — a nadto inne pilne zobowiązania Towarzystwa wynoszą przeszło 15.000 koron, nie licząc tego, co się winno za otoczenie toru siatką. Na pokrycie tych długów mamy w bilansie razem z kaucją 12.300 koron, z czego przyjąć można ściągalnych tylko około 8.500 koron.

To mówią oficjalne bilansy.

Przypuszczam, że cyfry te otworzyły oczy wszystkim, i że na tym mogę zamknąć krytykę gospodarki finansowej szanown. Dyrektorjum.

Teraz dodam jeszcze parę słów, w celu uzupełnienia poprzednich moich wywodów.

Gdy rozeszła się wieść o kradzieżach w Towarzystwie, zadałem sobie wiele pracy, by módz Panom w ścisłych cyfrach przedstawić fatalny stan rzeczy. Inna bowiem rzecz jest zestawiać materjał do budżetu, której to pracy od roku 1907 do 1911. masa czasu poświęcałem, a ciężkie walki w Wydziale musiałem prowadzić, by moich ówczesnych kolegów przekonać, że nie lekkomyślność, lecz ścisły obrachunek pozwala mi stawiać świetne horoskopy finansowe dla Towarzystwa, które też w tych latach się sprawdziły. Tak samno niestety sprawdziły się moje przepowiednie — które protokoły z poprzednich walnych zgromadzeń stwierdzają, a były również w „Rolniku“ i w „Słowie Polskim“ drukowane, że obecna gospodarka, ani na dobro krajowej hodowli, ani na dobro Towarzystwa nie wyjdzie.

I przyznam się, że gdym te wszystkie pozycje ściśle zbadał, znikło we mnie uczucie goryczy z powodu zmarnowania rezultatów mojej 3-letniej pracy, a miejsce jej zajęło uczucie jakiejś grozy, jakiegoś lęku, słowem uczucie, jakiego doznajemy na widok ślepego konia, pędzącego z nieporadnymi pasażerami wprost ku przepaści.

Bo — proszę Panów, w Prezydjum i w Wydziale zasiadają ludzie, którzy nietylko, że padają tu materjalnie ofiarą, ale ponosić muszą — wprawdzie nie bez winy z ich strony — moralne konsekwencje za marnowanie grosza publicznego, za pogrążenie naszego Towarzystwa w bagno lekkomyślnie zrobionych długów.

§. 24. statutu powiada, że Wydział winien czuwać, by roczne wydatki nie przekraczały dochodów i w tym celu ma układać budżet, który zatwierdza Walne Zgromadzenie. — §. 26. określa szczegółowo rubryki mające być objęte budżetem.

§. 33. statutów, ustęp I-szy powiada: Wydział jest obowiązany wypełniać uchwały Walnego Zgromadzenia, zaś ustęp ostatni tegoż paragrafu nakłada na Wydział obowiązek solidarnej odpowiedzialności za fundusze Towarzystwa.

Jak się Wydział stosował do postanowień §§. 24. i 26. wykazałem przy krytyce budżetu, a jąk się stosował do §. 33. wystarcza zaznaczyć, że Wydział dopuścił do rozpisania sumy nagród, przekraczającej preliminowaną kwotę 65.500 koron o 6.356 koron!

Skoro jestem przy paragrafach, zwrócę jeszcze uwagę Panów na §. 29., który opiewa: „Prezydjum obowiązane jest do przestrzegania postanowień statutu Towarzystwa i nie może dopuścić do żadnych uchwał przeciwnych tym postanowieniom.

Gdy na ostatnim Walnym Zgromadzeniu zainterpelowałem, czy podanie do Namiestnictwa o uchwaloną zmianę statutów, że dyrektorem może być członek zwyczajny, zostało wniesione, odpowiedziano mi jak panowie wszyscy słyszeli, że to podanie leży w Namiestnictwie nie załatwione. Tymczasem będąc w Namiestnictwie dowiedziałem się, że takie podanie do 15. lutego b. r. wcale nie wpłynęło! Oto jak Prezydjum strzeże postanowień statutów — taksamo jak i funduszów Towarzystwa!

Powiedziano tu, że stwierdzono takie a takie defraudacje. — Że defraudacje te były znacznie większe, łatwo możnaby wykazać. Nie o to mi jednak chodzi. — Sum zdefraudowanych Walne Zgromadzenie nie będzie żądało od defraudanta, lecz od Wy-

działu, w myśl postanowień §. 33. statutu, którego ustęp ostatni opiewa:

„Wydział jest za wszystkie sprawy wchodzące w jego zakres działania, za wszystkie dochody i rozchody, jako też za wszystkie fundusze Towarzystwa Walnemu Zgromadzeniu solidarnie odpowiedzialnym“.

Dziwi mnie tylko, a zapewne nie tylko mnie, że Wydział zdefraudowanej kwoty dotąd nie pokrył.

Na tym zamykam moje zarzuty, by obrad nie przydłużać i stawiam następujący wniosek:

„By Wydział pokrył zdefraudowaną kwotę wynoszącą 10.000 koron“.

Jeszcze dwa słowa:

W 1910 roku suma nagród wynosiła 63.350 K, na ten rok rozpisano nagród również na 63.500 kor. W roku 1910 miało jednak Towarzystwo tylko 25.000 K subwencji, a na ten rok ma aż 38.200 K, czyli o 13.050 koron więcej. — Jeżeli w 1910 roku Towarzystwo mogło z własnej kasy poza subwencjami dać aż 38.350 koron, to pytam się, dlaczego w tym roku ma dać tylko 25.300 koron? Zwracam przytym uwagę Panów i na to, że wpisowe w 1910 roku przyniosło tylko 10.712 kor., podczas gdy w r. ubiegłym przyniosło aż 21.070 kor. (nie 18.420 kor. jak nam świetne Dyrektorjum w opublikowanym zamknięciu rachunków wykazało).

Czy przypadkiem świetne Dyrektorjum ma zamiar z dochodów wyścigowych pokrywać długi? Na to statuta nie pozwalają. §. 26! Zwacam też uwagę Panów na §. 22., 23. i 24 — skończyłem.